

11 11 11

Wydział Nauk Społecznych
Wpłynęło dnia 18.04. 19 83
Nr 318 podpis *dy*
obr. 27.04. 83

Danuta Patrowicz

ZAGADNIENIE ADAPTACJI SPOŁECZNO-KULTURALNEJ
OSADNIKÓW NA ZIEMIACH ZACHODNICH
/NA PODSTAWIE PAMIETNIKÓW MIESZKANCÓW
ZIEMI LUBUSKIEJ/

Praca magisterska napisana
pod kierownictwem

Prof.dr.habil. Zygmunta Dulczewskiego
w Instytucie Socjologii UAM w Poznaniu

Poznań 1983 rok

SPIS TRESCI

	str.
I Wstęp	1
II Pierwsze zetknięcie osadników z Ziemią Zachodnimi	9
III Proces adaptowania się do nowych warunków geograficznych, społecznych i kulturalnych	23
IV Wpływ instytucji i organizacji społecznych, politycznych i kulturalnych na proces adaptacji osadników	43
V Przeobrażenia społeczno-ustrojowe i gospodarcze w Polsce powojennej a proces adaptacji osadników na Ziemiach Zachodnich	64
VI Zakończenie	79
Przypisy	86
Bibliografia	90

Instytut Socjologii UAM
KSIĘGOZBIÓR

nr inw. 0553

I. WSTEP

Zagadnienie adaptacji, które jest tematem mojej pracy, stanowi problem od dawna interesujący socjologów. Procesami adaptacji zajęto się szczególnie po II wojnie światowej na Ziemiach Zachodnich. Związane to było z napływem dużej liczby ludności osadniczej z różnych stron Polski, repatriantów ze Wschodu i z Zachodu oraz reemigrantów. Ziemie Odzyskane stały się dla socjologów wspaniałym terenem badawczym różnorodnych procesów zachodzących wśród ludności napływowej, w tym również procesów adaptacji.

W Polsce powojennej można było zaobserwować jak różne grupy tego samego narodu, bytujące dotychczas w różnych warunkach i środowiskach, grupy podlegające różnym wpływom i kulturom, różnym systemom politycznym i społecznym, znalazły się w nowym, wspólnym dla nich wszystkich środowisku społecznym, do tego środowiska się przystosowują i jak na siebie wzajemnie oddziałują.

Proces przystosowywania się różnorodnych grup społecznych do nowych warunków życia jest zagadnieniem, które zreferuję w dalszej części pracy, a które postanowiłam określić jako adaptację. Chciałabym tutaj wyjaśnić dlaczego użyłam takiego właśnie określenia i co pod tym pojęciem rozumiem.

Potocznym terminem, który by tu się narzucał byłaby asymilacja. Jednakże nie jest to określenie zbyt trafne w kwestii, którą chcę omówić. Asymilacja obejmuje u nas procesy związane z przejmowaniem przez obcą w państwie narodowość kultury i języka narodu państwowego, prowadzące do utożsamiania się

tej narodowości z grupą narodową tworzącą państwo. Nie można więc mówić o asymilacji w sensie potocznym, gdyż na Ziemi lubuskiej nie występowały zmiany narodowości znajdujących się tam grup. Wszyscy przybywający na te tereny byli Polakami i mieli silne poczucie polskości.

Te same wątpliwości nasuwają się przy stosowaniu terminu akulturacji, która oznacza proces przejmowania przez jednostki wzorów postępowania z obcego społeczeństwa. Trudno byłoby znaleźć wyraźną grupę, od której przejmują elementy kulturowe inne grupy osadników Ziemi Zachodnich.

Można by jeszcze zastanowić się nad pojęciem akomodacji, czyli społecznego przystosowania się. Przez pojęcie akomodacji rozumiemy raczej płytsze i czasowe przyswojenie sobie pewnych wzorów przez osobę, lub grupy bez wyrzekania się jednak własnych wartości, własnych wzorów.^{1/} Użycie tego pojęcia niepotrzebnie zacieśniałoby zagadnienie.

Wykluczam zasadność użycia terminu asymilacja, akulturacja czy też akomodacja, dla analizy interesujących mnie procesów społecznych. Będę posługiwała się natomiast terminem adaptacji, oznaczającym proces prowadzący do trwałego przystosowania się grup, przejmowania dóbr i wartości cudzych, przy jednoczesnym przekazywaniu dóbr i wartości własnych.^{2/} W literaturze funkcjonuje kilka różnych definicji adaptacji. Jednym z twórców tej definicji jest prof. Z. Dulczewski, który określa adaptację^{3/} jako wstępny proces przystosowania się ludności do nowych warunków. Przy czym rozróżnia tutaj 3 rodzaje adaptacji:

adaptacja ekonomiczna - przystosowanie do nowych sposobów pra-

cy i gospodarowania

adaptacja kulturowa - przystosowanie do stylu życia narzuconego przez nowe środowisko społeczne

adaptacja społeczna - przystosowanie do odmiennych warunków życia społecznego, nowych norm i wartości, oraz istnienia innej zbiorowości ludzkiej.

Opierając się na spostrzeżeniach Stanisława Czajki^{4/} można wprowadzić rozróżnienie adaptacji pozytywnej lub negatywnej. Jeżeli grupa jest kolektywem wartościowym, jednostka oczywiście przyjmuje dobre cechy grupy, adaptuje się w sensie pozytywnym. W przypadku kiedy grupa nie akceptuje nowicjusza świadomie lub nieświadomie stosując różne kryteria, znajdzie się on w swoistej izolacji społecznej. Oczywiście brak akceptacji ze strony grupy nie zawsze jest negatywny dla jednostki. Może się bowiem zdarzyć, że jest on wynikiem nie akceptowania grupy przez jednostkę. Np. wartościowa jednostka oceniając negatywnie cechy grupy nie akceptuje jej, z kolei sama nie jest akceptowana.

Zagadnienie adaptacji można by definiować jeszcze dalej, wydaje mi się jednak, że przedstawione określenia wystarczająco wyjaśniają sens tego pojęcia i wskazują na złożoność problematyki, którą chcę poruszyć w dalszej części pracy.

Chciałabym w swoich rozważaniach odpowiedzieć na 3 zasadnicze pytania, w których zawiera się główna problematyka niniejszej pracy.

1. Jak przebiegał proces adaptowania się osadników na Ziemiach Zachodnich w obliczu przemian społeczno-gospodarczych

i politycznych?

2. Które z czynników społeczno-gospodarczych i politycznych miały pozytywny, a które negatywny wpływ na przebieg tego procesu?
3. Czy można mówić o całkowitym zaadaptowaniu się mieszkańców Ziemi Zachodnich oraz jakie występowały różnice w przebiegu tego procesu wśród pokolenia starszego i młodszego?

Są to oczywiście główne pytania, na które chciałabym odpowiedzieć, wykorzystując w tym celu materiały autobiograficzne. Przypuszczalnie po drodze wyłoni się kilka innych problemów, które postaram się zasygnalizować i w miarę możliwości omówić.

W celu zanalizowania problematyki zawartej w postawionych wyżej pytaniach, posłużyłam się materiałami nadesłanymi z okazji konkursu na pamiętniki mieszkańców Ziemi Zachodnich, zorganizowanego w 1970 roku przez Instytut Zachodni w Poznaniu, Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich i Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa w Warszawie. Jako materiał badawczy wykorzystałam pamiętniki nadesłane przez mieszkańców Ziemi Lubuskiej. Moje zainteresowanie właśnie tym regionem wynika z tego, iż urodziłam się i wychowałam na tej Ziemi. Chciałabym swoją pracą wzbogacić wiedzę o tym pięknym zakątku naszego kraju a jednocześnie dzięki pamiętnikom, które mi udestępowiono dołączyć się choćby w małym stopniu do dorobku naukowego omawiającego problematykę tych terenów.

Wykorzystując pamiętniki jako materiał źródłowy posłużyłam się metodą autobiograficzną, której twórcą był Florian Znaniecki. Traktuje on autobiografię jako dokument ukazujący osobowość pamiętnikarza na tle i w związku z jego środowiskiem

społecznym, jako źródło do analizy wzorów, postaw i wartości przez to środowisko akceptowanych i kształtowanych.^{5/}

To krótkie sformułowanie naczelnej zasady metody autobiograficznej daje wyraźny obraz tego jak bogatym materiałem źródłowym mogą być pamiętniki. Traktuję je jak pełnoprawny dokument pozwalający czerpać wiedzę o przeszłości mieszkańców tej ziemi, ukazujący ich świat przeżyć, doznań, wzajemnych związków i zależności. Źródła tego typu odgrywają ważną rolę w wyjaśnianiu procesu kształtowania się poglądów ludzi i motywów ich społecznych zachowań. Wiadomo, że korzeni wielu przekonań i poglądów ludzi należy szukać w historii ludzkiego życia, w nawarstwianiu się różnych doświadczeń i wpływie różnych oddziaływań. Jednocześnie najlepszym źródłem wiedzy o życiu poszczególnych jednostek jest to, co one same o sobie mówią lub piszą czyli autobiografie.

Uważam, że opierając się na autobiografiach mieszkańców Ziemi Lubuskiej, będę mogła odpowiedzieć na postawione wyżej pytania. Autorzy prac stanowią bowiem w pełni reprezentatywną grupę socjologiczną. Są oni przedstawicielami różnych generacji, pracownikami najrozmaitszych instytucji, reprezentującymi różne zawody. Są mieszkańcami miast, miasteczek oraz wsi Ziemi Lubuskiej. Wśród wykorzystanych pamiętników są prace nadesłane przez chłopów, robotników, jak również inteligentów. Autorzy prac przybyli na Ziemię Zachodnie po 1945 roku z różnych stron Polski, z obszarów, które w wyniku regulacji granicy wschodniej zostały przyłączone do ZSRR oraz z Niemiec, dokąd zostali wywiezieni w czasie wojny na roboty. Na Ziemi Lubuskiej utworzyli oni swoistą mozaikę ludnościową, złożoną

z różnorodnych grup regionalnych. Znaleźli się tu przedstawiciele woj. pannańskiego, krakowskiego, rzeszowskiego, kieleckiego oraz repatrianci z Wołynia, z okolic Lwowa, Polesia, z Wileńszczyzny, Białorusi. W wyniku zetknięcia się tych różnorodnych grup regionalnych nastąpiło zderzenie się mniej lub bardziej odmiennych wzorów kulturowych i postaw społecznych, które jednakże wraz z upływem czasu, w wyniku wzajemnej obserwacji i konfrontacji, ulegały wyrównaniu i ujednoczeniu.

Informacje zawarte w autobiografiach koncentrują się w dużej mierze wokół życia osobistego autorów, ich rodzin i kręgów osób, z którymi się najbliżej i najczęściej spotykają. Warto tu podkreślić, że osobiste losy autorów wykazują pewne cechy charakterystyczne. Z jednej strony są one mocno uwikłane w powojenną specyfikę Ziemi Zachodnich /udział w pionierskich akcjach osiedleńczych, szerokie możliwości ruchliwości przestrzennej i "pięcie" się w górę po szczeblach drabiny społecznej/, z drugiej - ukazują ludzi emocjonalnie zaangażowanych w ogólne sprawy społeczno-polityczne. Obszerną dziedzinę zawartości treściowej pamiętników stanowią zwykłe ludzkie sprawy, jak opisy: domu rodzinnego autora i warunków w jakich się wychowywał; szkół jakie ukończył, kwalifikacji, jakie osiągnął; przebiegu pracy zawodowej, problemów dotyczących zawarcia małżeństwa; założenia własnego domu; spraw ekonomicznych i trosk rodzinnych w związku z wychowywaniem dzieci.

Jak widać z powyższej krótkiej charakterystyki pamiętników są one bogatym materiałem źródłowym i z pewnością dadzą odpowiedź na postawione przeze mnie pytania.

Przy opracowywaniu zagadnienia adaptacji będą korzystająca z bogatej literatury socjologicznej poświęconej problematyce Ziemi Zachodnich. Część tej literatury powstała w oparciu o materiały autobiograficzne zgromadzone w drodze konkursów na pamiętniki mieszkańców Ziemi Zachodnich. Pierwsze konkursy na pamiętniki na Ziemiach Zachodnich zorganizowano w latach 1947 - 1950. Były to następujące przedsięwzięcia: konkurs na "Pamiętnik - życiorys Polaków z Prus Wschodnich" zorganizowany w roku 1947 przez Instytut Mazurski w Olsztynie, rozpisany w styczniu 1949 roku przez Polski Instytut Socjologiczny w Łodzi; konkurs na "Pamiętnik studenta wyższych uczelni wrocławskich"; ogłoszony w lutym 1949 roku przez Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii konkurs na "Wspomnienia robotnika wrocławskiego z lat 1945-1948"; konkurs zorganizowany przez opolskie "Słowo na Śląsku" w 1953 roku dla ludności autochtonicznej pt. "Między dawnymi i nowymi laty"; ogłoszone w 1954 roku przez dwa dzienniki szczecińskie - "Kurier Szczeciński" i "Głos Szczeciński" - konkursy na "Wspomnienia z pierwszych dni w Szczecinie"^{6/}

Wymienione wyżej konkursy mają dzisiaj znaczenie przede wszystkim historyczne, bowiem nie odegrały one większej roli w badaniach naukowych. Właściwy rozwój pamiętnikarstwa nastąpił po 1956 roku. Szeroką akcją pobudzania mieszkańców Ziemi Zachodnich do spisywania i nadsyłania wspomnień rozpoczął Instytut Zachodni w Poznaniu konkursem na "Pamiętnik osadnika Ziemi Odzyskanych", zorganizowany w latach 1956/1957. Owocem przedsięwzięcia było kilka opracowań książkowych i artykułów w czasopiśmie, wśród nich wybór wspomnień "Pamiętniki osadni-

ków Ziem Odzyskanych" /I wyd. w 1965 r. II wyd. w 1970 r./.
W 10 lat później - w 1966 roku - Instytut Zachodni i redakcja
miesięcznika "Nurt" ogłosiły kolejny konkurs, tym razem na
wspomnienia młodzieży urodzonej na Ziemiach Zachodnich. Na
podstawie zebranego materiału wydawnictwo Instytutu Zachodnie-
go przygotowało specjalną publikację pt. "Młode pokolenie Ziem
Zachodnich". W 1970 roku ogłoszono kolejny konkurs pt. "Pamięt-
niki mieszkańców Ziem Zachodnich", jego plon był wyjątkowo ob-
fity. W niedługim też czasie, drukiem ukazało się wiele z tych
pamiętników w ramach większych zbiorów wspomnień /wspomnienia
zielonogórskie pt. "Mój dom nad Odrą", "Pamiętniki mieszkań-
ców Dolnego Śląska", "Pamiętniki mieszkańców Środkowego Wybrze-
ża", "Drugie pokolenie. Wspomnienia mieszkańców zachodnich
i północnych ziem Polski"/.
Oczywiście nie sposób wymienić tutaj wszystkich publikacji
poświęconych Ziemiom Zachodnim, gdyż jak już wspominałam lite-
ratura jest bardzo bogata. Zwróciłam uwagę tylko na niektóre
pozycje, w celu krótkiego scharakteryzowania materiałów auto-
biograficznych z Ziem Zachodnich.

II. PIERWSZE ZETKNIĘCIE OSADNIKÓW Z ZIEMIAMI
ZACHODNIMI.

Na przełomie lutego i marca 1945 roku zaczęły napływać na teren Ziemi Lubuskiej pierwsze grupy ludności wielkopolskiej w ramach tzw. osadnictwa przygranicznego, charakterystycznego dla pierwszych miesięcy osadnictwa. W marcu napływają tutaj większe grupy Wielkopolan, organizujących samorządnie administrację i życie społeczno-gospodarcze. Pierwsi przybywają pracownicy kolejnictwa, a następnie pocztowcy. Od kwietnia począwszy zaczynają napływać pierwsze transporty repatriantów. Wśród nich można wyodrębnić repatriantów z za Buga i Sanu, do których zalicza się zarówno osoby przybyłe z tych terenów na Ziemię Zachodnie bezpośrednio po zakończeniu wojny, jak i osadników, którzy przyjechali tu w latach następnych. Ostatnia większa fala repatriantów napłynęła po roku 1956.

Drugą podstawową grupą są osadnicy przybyli na te obszary po wojnie z województw leżących na zachód od Buga i na wschód od granicy polsko-niemieckiej z roku 1939. Ponadto wyodrębnia się reemigrantów, którzy powrócili do kraju z Francji, Niemiec Zachodnich, Belgii, Holandii itp. oraz reemigrantów z Europy południowej /z Jugosławii i Rumunii/.

Nie kwestionując zasadności tych podziałów uważam, że nie wolno pomijać jeszcze jednej kategorii osadników a mianowicie: Polaków wywiezionych przez hitlerowców na roboty przymusowe do Niemiec oraz jeńców wojennych z kampanii wrześniowej, którzy po zakończeniu wojny, a nawet w jej ostatnich miesiącach przystąpili do repolonizacji Ziemi Zachodnich, do zabezpieczania opu-

Na przełomie lutego i marca 1945 roku zaczęły napływać na teren Ziemi Lubuskiej pierwsze grupy ludności wielkopolskiej w ramach tzw. osadnictwa przygranicznego, charakterystycznego dla pierwszych miesięcy osadnictwa. W marcu napływają tutaj większe grupy Wielkopolan, organizujących samorzutnie administrację i życie społeczno-gospodarcze. Pierwsi przybywają pracownicy kolejnictwa, a następnie pocztowcy. Od kwietnia począwszy zaczynają napływać pierwsze transporty repatriantów. Wśród nich można wyodrębnić repatriantów zza Bugu i Sanu, do których zalicza się zarówno osoby przybyłe z tych terenów na Ziemię Zachodnie bezpośrednio po zakończeniu wojny, jak i osadników, którzy przyjechali tu w latach następnych. Ostatnia większa fala repatriantów napłynęła po roku 1956.

Drugą podstawową grupą są osadnicy przybyli na te obszary po wojnie z województw leżących na zachód od Bugu i na wschód od granicy polsko-niemieckiej z roku 1939. Ponadto wyodrębnia się reemigrantów, którzy powrócili do kraju z Francji, Niemiec Zachodnich, Belgii, Holandii itp. oraz reemigrantów z Europy południowej /z Jugosławii i Rumunii/.

Nie kwestionując zasadności tych podziałów uważam, że nie wolno pomijać jeszcze jednej kategorii osadników a mianowicie: Polaków wywiezionych przez hitlerowców na roboty przymusowe do Niemiec oraz jeńców wojennych z kampanii wrześniowej, którzy po zakończeniu wojny, a nawet w jej ostatnich miesiącach przystąpili do repolonizacji Ziemi Zachodnich, do zabezpieczania opu-

szczonego mienia społecznego i do zagospodarowania tych obszarów. Na tę kategorię składają się z jednej strony polscy robotnicy i jeńcy, którzy przebywali już na tych obszarach w momencie wycofywania się wojsk niemieckich, a z drugiej - robotnicy i jeńcy deportowani w latach wojny w głąb Niemiec, którzy po zakończeniu działań wojennych wracali dopiero do stron rodzinnych i przejeżdżając mimochodem niejako przez Ziemie Zachodnie, podejmowali decyzję osiedlania się na tych obszarach. Tę kategorię osiedleńców, mającą istotne znaczenie dla politycznego i historycznego tła procesu zasiedlania Ziemi Zachodnich tracimy z pola widzenia, gdy za punkt wyjścia klasyfikacji osadników przyjmujemy ich miejsce urodzenia lub zamieszkania w sierpniu 1939 roku. Grupa ta, choć dziś w stosunku do ogółu ludności niewielka, stanowiła dość znaczny odłam ludności polskiej na Ziemach Zachodnich w ostatnich miesiącach wojny i w pierwszym okresie powojennym. Odegrała też znaczną rolę polityczną, społeczną i gospodarczą w tym tak trudnym okresie.

Tę krótką charakterystykę ludności osadniczej na Ziemi Lubuskiej przedstawiam w celu lepszego zobrazowania zjawisk i procesów towarzyszących pierwszemu okresowi osadnictwa. Nie należał on do łatwych, towarzyszyły mu różnorodne, niekorzystne zjawiska, które spróbuję scharakteryzować.

Proces zaludniania Ziemi Zachodnich odbywał się w ciężkich, powojennych warunkach gospodarczych. Na wyniszczone przez działania wojenne tereny Ziemi Zachodnich zaczęli napływać osadnicy pełni nadziei na to, że znajdą tu tak bardzo upragnioną spokój i względną stabilizację, niejednokrotnie po latach cięż-

kiej, wojennej tułaczki. Ich pierwsze wrażenia po przyjeździe na Ziemię Zachodnie były różne, tak jak i różnie toczyły się pierwsze dni pobytu na tych nowych, nieznanach i jakże przecież jeszcze obcych im terenach. Przybywali tutaj jednak pełni nadziei i wiary w lepsze jutro, niejednokrotnie te ziemie stawały się dla nich szansą na rozpoczęcie nowego życia. Wielu przecież w zawierusze wojennej straciło wszystko, nie mieli dokąd wracać, kierowali swoje kroki na tereny Ziemi Odzyskanych, by jeszcze raz zacząć wszystko od nowa. Część z nich określała swoje przybycie na te tereny jako patriotyczny obowiązek, byli dumni z tego, że mogą uczestniczyć w procesie repolonizacji tych prastarych ziem piastowskich.

Początki nie były łatwe, toczyła się swoista "walka o byt" o przetrwanie, przybierając różne formy. Wspominają o tym w swoich pamiętnikach opisując pierwsze dni pobytu na Ziemi Lubuskiej, w czasie których towarzyszył im strach, niepewność i głód.

"W Obiszowie osiedliłem się jako pierwszy w gospodarstwie gdzie stoi krzyż w podwórzu. Przez kilka dni we dwoje z żoną stawialiśmy na noc koło łóżka dwa zdobyte karabiny, załadowane, gotowe do strzału. Żywiliśmy się tym, co znaleźliśmy w zabudowaniach, poza tym polowałem i zawsze coś przyniosłem, wiedliśmy żywot na wpół pierwotnych ludzi ..."^{7/}

"Pomimo tego, że tych pierwszych osadników należy uważać za ludzi dość odważnych, to jednak wśród nich przebijająca psychoza tymczasowości i niepewności. Każde niepowodzenie, względnie jakiś wypadek, choćby ten pożar w fabryce papy, rzucał cień strachu na osadników, mówiono o dywersji czy sabotażu,

toteż niemało trzeba było mieć hartu aby się nie poddać tej psychozie."^{8/}

Te dwa fragmenty ilustrują jakie nastroje panowały wśród przybywających na Ziemię Lubuską. Poczucie tymczasowości i niepewności pogłębiał jeszcze fakt, iż w pobliżu często grasowały niedobitki oddziałów niemieckich, które napadały na osady w poszukiwaniu żywności.

"W okolicznych lasach i bunkrach kryły się najróżniejsze bandy niedobitków hitlerowskich. Oni to napadali na wsie w poszukiwaniu żywności celem odwiedzenia swoich współziomków. Stąd często dochodziło do starć ze stróżami porządku. Spokój zapanował po wywiezieniu Niemców."^{9/}

Prawie każdy z przybywających miał trudności z zagospodarowaniem. O ile osiedlał się w mieście otrzymywał przydział mieszkania z PUR-u, bądź zajmował je sam, gdyż we wczesnym okresie osadnictwa miało ono charakter bardziej żywiolowy i spontaniczny, nie było bowiem dostatecznie zorganizowane przez administrację, która zaczynała się dopiero kształtować. Mieszkania były w mniejszym lub większym stopniu zniszczone, wymagały choćby prowizorycznych remontów. Niejednokrotnie brak było sprzętu niezbędnego do normalnego zamieszkania. Znaczne były trudności ze zdobyciem żywności, co zrodziło znany już w czasie wojny handel wymienny.

"Trudności były z żywnością, ziemniaki w piwnicach były, ale można je było gotować i jeść tylko z solą, ci z osadników, którzy nie przywieźli z sobą nic, po prostu głodowali, żyli truskawkami, agrestem. Po mieszkaniach nic nie było, pierzyny porozpruwane, pierze walało się po podłodze, okna powyrywane,

a gdzie były, to znowu szyby powybijane, obory puste, tylko łańsuchy przy żłobach, słowem pustka."^{10/}

Szczególnie trudna była sytuacja na wsi, brak inwentarza żywego, szczególnie siły pociągowej tak potrzebnej przy uprawie roli. Często na dwa lub trzy gospodarstwa rolne przypadał jeden koń, którego sobie wzajemnie pożyczano. Pisze o tym mieszkaniec Wierzchowni:

"W pierwszych latach szło nam ciężko, bo większość z nas nie miała koni, ale kto miał chociaż po jednym koniu, to żeśmy się sprzęgali i te gorsze roboty robiliśmy we dwa konie. Pomagaliśmy też tym, którzy koni nie mieli."¹¹

Dla zobrazowania sytuacji na wsi lubuskiej posłużę się liczbami. Wieś woj. zielonogórskiego uległa zniszczeniu w 30%. Najwięcej ucierpiały powiaty ślubicki, gubiński, żagański, głogowski. Straty poniesione przez wieś lubuską w pomieszczeniach gospodarskich i mieszkalnych, w narzędziach rolniczych inwentarzu żywym oraz w ogólnej wartości produkcyjnej oblicza się na 200 mln zł. przedwojennych.^{12/} Z ogólnej liczby 64300 gospodarstw objętych w roku 1945 przez polską administrację, całkowicie zniszczonych było ok. 6800, częściowo /powyżej 15%/ - około 5500.

Powyższe liczby wskazują na to, iż mimo działań wojennych wieś lubuska nie uległa całkowitemu zniszczeniu i była w stanie przyjąć znaczną liczbę osadników. Szczególnie duży był napływ ludności z woj. poznańskiego, które odczuwało brak ziemi, co z kolei pchało wiejską ludność na nowe tereny tuż za wojskami frontowymi.

Zarówno na wsi jak i w mieście pojawiły się w owym czasie zjawiska dezorganizacji społecznej. Okres bezpośrednio następujący po wojnie cechuje się dalekoidącym rozluźnieniem wszelkich norm moralnych i prawnych. Typowym dla tego okresu zjawiskiem jest "szaber", z którym przez długi okres czasu nie mogła sobie poradzić lokalna władza. Było to zjawisko znacznie utrudniające sprawny przebieg zasiedlania Ziemi Odzyskanych. Wystąpiło ono również na Ziemi Lubuskiej, jako wynik znacznych migracji na tych terenach. Źródła szabrownictwa były różne, jednym z nich był brak uświadomienia wśród części ludności, iż są to również polskie ziemie, a niszcząc oraz rabując dobytek utrudniają proces repolonizacji tych terenów. Przybywający zabierali co lepszy sprzęt, urządzenia i wyjeżdżali, niszcząc często to czego już nie zdołali zabrać.

"W tym czasie było trudno i ciężko żyć i pracować. Wiele napadów, rabunków, władza była słaba, milicji mało, a różnych wandalów i rabusiów dużo. Były wypadki, że osadnicy zrabowali co się dało i uciekali, dewastując w ten sposób gospodarke."^{13/}

Częstym zjawiskiem było zajmowanie przez szabrowników po kilka mieszkań, które po ograbieniu opuszczali. Wspomina o tym jedna z nauczycielek przybyła do Sławy Śląskiej.

"Zgłosiłam się jeszcze do burmistrza Filipowskiego, który dał mi odręczną karteczkę zezwalając na poszukiwanie mieszkania. Z tym poszło trudniej, bo szabrownicy zabezpieczali całe domy sakramentalnym napisem, "zajęte dla Polaka" i chorągiewką zatknietą w oknie."^{14/}

Inny autor wspomina:

"Pierwszym zadaniem osiedleńców Głogowa było likwidowanie

tw. "szabrowników" - ludzi przyjeżdżających tylko po to, aby wywieźć mienie jakie jeszcze pozostało po działaniach wojennych."^{15/}

Walkę z szabrownictwem utrudniał fakt, iż niektórzy przedstawiciele władzy byli w zмовie z szabrownikami i ułatwiali im ten proceder, czerpiąc z tego określone zyski. Problem ten przewija się w wielu pamiętnikach a przykładem może być fragment wspomnień mieszkańca ziemi głogowskiej:

"Co parę dni wyjeżdżali ludzie obciążeni szabrem. Wprawdzie milicja zatrzymywała dźwigających bagaże, ale większość ich była w zмовie ze stróżami porządku, dochodziło więc do porozumienia, szwindel kwitł znakomicie, obie strony zarabiały i obie były zadowolone."^{16/}

Typowym dla owego okresu zjawiskiem, znacznie utrudniającym życie osadnika było niszczenie mienia przez pojedynczych Niemców ukrywających się w lasach.

"Niemców nie było, a pojedyncze osoby ukrywały się tak, że ich nie było widać. Dawali natomiast znać o sobie nocą. Podpalali budynki gospodarcze, najczęściej stodoły. Wkrótce ich wyłapano i wywieziono ze wsi do Ośrodka w Głogowie".^{17/}

Proces osadnictwa na Ziemi Lubuskiej nie należał do łatwych. Ludzie czuli się tu niepewnie, obawiali się powrotu na te ziemie Niemców, a ich obawy podsycane były przez różnego rodzaju plotki, które rozchodziły się szybko a cel ich był jeden - zniechęcić ludzi do pracy, siać niepokój, przeciwdziałać stabilizacji. Tego typu działania i ich konsekwencje przedstawia mieszkaniec Wierzchowni:

"Opóźniało naszą pracę to, że niektórzy nie mieli chęci

do roboty, bo słuchali różnych plotek, że Niemcy za parę tygodni wrócą i nas wypędzą. Ja na to nie zważałem i zawsze im mówiłem, że to bajki i żeby ich nie słuchali, tylko brali się za robotę, bo Niemcy na pewno nie wrócą. Nawet jak siałem nawozy po zbożach, to mówili, że sieję dla Niemców, ale na to nie zważałem tylko robiłem po swojemu, a potem się z nich śmiałem, jak na przyszłe żniwa nie mieli co sprzątać."18/

Proces stabilizacji w znacznym stopniu utrudniał burzliwy przebieg procesu umacniania się władzy ludowej na Ziemiach Zachodnich.

Poczynaniom legalnych władz ze wszystkich sił starała się przeciwstawić reakcja, która przeciwna była reformie rolnej, nacjonalizacji przemysłu oraz przyłączeniu do Polski Ziemi Zachodnich. Poczynania reakcji nie kończyły się tylko na pracy propagandowej, starała się ona organizować również akcję zbrojną przeciwko władzy ludowej. Znalazło to swój wyraz w organizowaniu band leśnych, których główne nasilenie w kraju przypada na wiosnę 1945 roku. Bazą, na której powstawały bandy, były przede wszystkim oddziały Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Po rozwiązaniu AK 19.I.1945 roku zaczęła działać w kraju nielegalna organizacja "NIE", której głównym zadaniem było walczyć zbrojnie z władzą ludową.

W zasięgu działalności band znalazła się również Ziemia Lubuska. Działalność ta miała tutaj różnorodny charakter: od wrogiej propagandy skierowanej przeciwko obozowi demokratycznemu, poprzez sabotaż, aż do mordów politycznych. Nasilenie zbrojnej działalności band politycznych na Ziemi Lubuskiej przypada na lata 1945 - 1946; w tych latach popełniono łącznie

siedemdziesiąt dziewięć morderstw politycznych na ogólną liczbę stu dziewięćdziesięciu morderstw.^{19/}

Wykonując zlecenia kół londyńskich propaganda zachodnia starała się w pierwszym okresie po odzyskaniu Ziemi Zachodnich zakłócić proces osadnictwa na tych terenach. Tak np. w pow. wschowskim, gdzie szczególnie silne było PSL, w latach 1945 - 1946 prowadzono ożywioną agitację na temat niecelowości zagospodarowania Ziemi Odzyskanych.^{20/} Bardzo często elementy wrogie kierowały akcją osiedleńczą i przeprowadzały ją ze szkodą dla społeczeństwa. Reakcja prowadząc walkę z władzą ludową, szukała kontaktów z ludźmi chwiejnymi, przenikającymi do stronnictw demokratycznych. Jako przykład może tu posłużyć postawa jednego z działaczy Wojewódzkiego Komitetu PPS w Poznaniu, który na wiecu w Krośnie Odrzańskim w dniu 10.XI.1945 roku poddał ostrej krytyce politykę PPR wobec granic wschodnich i zachodnich, odwołując się do uczuć nacjonalistycznych. Atakował Związek Radziecki i Armię Radziecką oraz działalność Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.^{21/}

Od połowy 1945 roku na tereny Ziemi Lubuskiej zaczęły powoli napływać różnego rodzaju elementy przestępcze. Wśród nich byli np. ludzie, którzy w okresie okupacji współpracowali z Niemcami i w obawie kary szukali schronienia na tym terenie. Czasami udało im się nawet przeniknąć do organów władzy, gdzie czuli się już zupełnie bezpiecznie. O jednym z takich przypadków, których w ówczesnych czasach było wiele wspomina autor pamiętnika zamieszkały w Głogowie.

"Ciekawą postacią był porucznik MO w Sławie Sl. Osina, który swą postawą i wykazywaną energią zwrócił na siebie uwa-

gę władz miejscowych i ob. Marzec, pełnomocnik na obwód głogowski powołał go na komendanta powiatowego MO. Jak się potem okazało był oficerem gestapo - został aresztowany przez organa śledcze. Wykryto przypadkowo jego pochodzenie, jeden z kolejarzy z Kotli zgłosił się do urzędu, że Osina zastrzelił kolejarza, który go prawdopodobnie rozpoznał i dla ukrycia tej zbrodni zakopał go w lesie."^{22/}

Przedstawione powyżej fakty są moim zdaniem wystarczającym zobrazowaniem tego w jak trudnych i niespokojnych warunkach przebiegało osadnictwo na Ziemi Lubuskiej. Trudno się dziwić tym ludziom, że czuli się tutaj niepewnie, tymczasowo, że często zasypiali z karabinem pod głową, mimo że wojna przecież już się skończyła. Tę niepewność pogłębiał jeszcze fakt, iż nawet ziemia, po której chodzili, którą przecież chcieli uprawiać nie była bezpieczna. Tak częste były wówczas przypadki śmierci od wybuchających niewypałów, jeżeli ktoś przeżył, pozostawał kaleką do końca życia. Tragizm tych wydarzeń był tym większy, że ginęli ludzie, którzy przeżyli koszmar wojny, doczekali tak upragnionego pokoju i w momencie kiedy wydawało się już, że zaczynają nowe życie, to życie było brutalnie przerwane. Żony, które przez pięć długich lat czekały na powrót swych mężów, traciły ich poraz drugi już na zawsze. Szczególnie dużo ginęło dzieci, najczęściej przy nieświadomej zabawie wśród ruin, bądź znajdując porzucone niewypały. Mimo, że wojna już się skończyła, faszyzm zbierał jeszcze żniwo śmierci. Wspomina ten niebezpieczny okres mieszkaniec Głogowa:

"... Po zajęciu Głogowa przez Armię Czerwoną w mieście

i jego okolicach bliższych pozostało pod gruzami zburzonych budynków dużo niewypałów i min, to też często zdarzały się wybuchy, przy których ginęli ludzie lub odnosili ciężkie okaleczenia. Nawet szabrownicy, opróżniający piwnice pod zburzonymi budynkami, nie uniknęli kilku nieszczęśliwych wypadków. Szczególnie niebezpiecznym było przechodzenie przez park, dawny ogród zoologiczny, znajdowały się tam miny, które spowodowały kilka nieszczęśliwych wypadków, w których kilkunastu ludzi straciło życie, a kilkunastu zostało ciężko okaleczonych."^{23/}

Ludność przybywająca na Ziemię Lubuską nie od razu osiedlała się i rozpoczynała stałą egzystencję. Jak już wspominałam okres powojenny cechuje znaczne przemieszczanie się ludności, duża płynność. Jest to typowy okres rozglądania się w terenie. Poszukuje się możliwie najlepszego miejsca na zagospodarowanie. Dom, w którym spędza się pierwsze kilka dni, nie zawsze jest tym, w którym zamierza się zamieszkać na stałe. Powody zmian i ciągłego przemieszczania były różne. Jedni porzucali domy i wyruszali w poszukiwaniu lepszych, mniej zniszczonych, inni porzucali gospodarstwa i przenosili się bliżej rodziny, którą udało im się odnaleźć. Były to oczywiście niekorzystne zjawiska, które w dużym stopniu utrudniały planowe osadnictwo. Mówi o tym mieszkaniec Głogowa:

"Duży procent osadników już po otrzymaniu gospodarstwa celem połączenia się z rodziną zaczął dokonywać zamian na własną rękę, a nawet opuszczać gospodarstwa. Na tych zmianach, czy wrzeczaniach się niejeden osadnik stracił, my zaś mieliśmy utrudnione planowe osadnictwo. Te samowolne zmiany, w później-

szym czasie nie mało kłopotu sprawiły referatom osiedleńczym.^{24/}

Najczęściej jako pierwsi przybywali mężczyźni w celu rozejrzenia się w terenie, znalezienia jakiegoś gospodarstwa lub mieszkania w mieście. Po wstępnym urządzeniu i nawiązaniu pierwszych kontaktów, wracali po swoje rodziny i z całym dobytkiem przyjeżdżali tutaj by zamieszkać już na stałe. Byli również i tacy, którzy od razu z rodzinami przybywali na Ziemię Lubuską, szczególnie dotyczy to repatriantów ze wschodu. Nie mieli oni czasu na wstępne rozejrzenie się w terenie. Przyjeżdżali całymi transportami, przywożąc ze sobą najpotrzebniejszy sprzęt. Najczęściej pierwsze noce spędzali pod gołym niebem, po czym udawali się na poszukiwanie gospodarstw nadających się do zamieszkania. Osiedlali się często całymi wsiami co dawało im większe poczucie pewności i bezpieczeństwa. Współżycie w grupie w owym czasie ułatwiało przetrwanie. Wzajemna sąsiedzka pomoc była często niezbędna, szczególnie przy braku krów i koni, tak niezbędnych w gospodarce wiejskiej. Pierwszy etap zawierania znajomości wśród ludności reprezentującej różne grupy regionalne przebiegał raczej bezkonfliktowo. Osiedleńców zbyt silnie absorbowały codzienne troski by mogli przywiązywać jakieś znaczenie do różnic w sposobach ubierania się, wysławiania lub innych dostrzeganych w otoczeniu. Trudne warunki wspólne dla wszystkich, raczej ludzi zbliżały, cennie były osobiste umiejętności oraz kwalifikacje, które mogły służyć dobru ogólnemu.

Wśród osadników przybywających na Ziemię Lubuską można zaobserwować na podstawie ich wspomnień dość ciekawą cechę, a mianowicie dążenie do awansu społecznego, którego nie mogli

osiągnąć w swym dotychczasowym środowisku. Wyrażało się to w obejmowaniu różnych stanowisk często bez przygotowania fachowego, co nie zawsze było korzystne dla tych ziem. Przybywały tu często jednostki przedsiębiorcze, które nie rozumiejąc należycie sensu rewolucji społecznej i nie zdając sobie sprawy z wojennych przemian w Polsce, wykorzystywały zbyt szeroko i nadużywały istniejące możliwości w zaspokajaniu swych dążeń. Obejmowały często stanowiska, do których nie posiadały odpowiednich kwalifikacji, wprowadzały wiele zamętu w różnych instytucjach gospodarczych i społecznych.

Tego typu zjawiska były raczej niedouniknięcia, z tego względu, że po prostu w owym czasie brak było fachowej siły administracyjnej. Obsadzano stanowiska ludźmi chętnymi, którzy przejawiali choć trochę inicjatywy i przedsiębiorczości, wyrażali gotowość działania. O pomyłki w takich sytuacjach było nietrudno, a szkody wyrządzone przez tego typu nieodpowiednie jednostki często znaczne. Trzeba jednak podkreślić i to, iż dano wówczas ludziom możliwość sprawdzenia się, wykazania umiejętności w zupełnie nowych warunkach. W starym miejscu nie mieli takich możliwości. Tutaj otworzyły się przed nimi nowe szanse, z których wielu skorzystało w odpowiedni sposób. Większość ludzi podchodziła z dużą odpowiedzialnością do powierzonych im obowiązków, dawali z siebie wszystko, przyczyniając się do rozwoju Ziemi Zachodnich.

W powyższych rozważaniach próbowałam przedstawić pierwszy etap pobytu osadników na Ziemi Lubuskiej i towarzyszące temu zjawiska. Wydaje mi się, że już w tym momencie można mówić o zjawisku adaptowania się do nowych warunków.

Przedstawiłam wprawdzie ten pierwszy etap jako trudny, pełen niepewności, obaw, częstym poszukiwaniu swojego miejsca, wspomniałam o zjawiskach dezorganizacji.

Czy mogę więc już tutaj mówić o adaptowaniu się tych ludzi do nowych warunków, czy takie zjawisko tutaj występuje. Wydaje mi się że tak. Widzę je przede wszystkim w stwierdzeniach o pokonywaniu trudności, o pracy w polu mimo braku narzędzi, koni, o tym że oni postanowili przetrwać, było im ciężko a jednak nie poddawali się. Praca stawała się dla nich naczelną wartością, była warunkiem przetrwania a jednocześnie poprzez pracę na tej ziemi wyrażali swoją dla niej akceptację. Ich czynne zaangażowanie w stworzenie w miarę normalnych, warunków życia, uporządkowywanie zniszczonych domów i prowizoryczne remonty, usuwanie gruzów jest przejawem przystosowywania się do nowych warunków i nowych ludzi. Mówiąc precyzyjniej było to dostosowywanie tych nowych, trudnych warunków do własnych potrzeb. Zmieniając otoczenie, czyniąc je bardziej użytecznym, przystosowywali się do niego.

Tutaj przedstawiłam tylko zarysowywanie się procesu adaptacji, a jednocześnie wskazałam na pewne czynniki utrudniające ten proces. Są to czynniki o charakterze politycznym - wroga propaganda, działające bandy i ugrupowania polityczne, nie do końca rozwiązana kwestia granic; czynniki gospodarcze - ogromne zniszczenia, brak inwentarza żywego, brak środków żywnościowych oraz czynniki społeczne - brak patriotycznych uczuć wśród niektórych przybywających, upadek norm moralnych-prawnych i związane z tym zjawiska dezorganizacji.

III. PROCES ADAPTOWANIA SIĘ DO NOWYCH WARUNKOW
GEOGRAFICZNYCH, EKONOMICZNYCH, SPOŁECZNYCH
I KULTURALNYCH.

Ziemia Lubuska tak jak i większość terenów Ziemi Zachodnich była miejscem znacznych migracji, o czym wspomniałam już wcześniej.^{25/} Każda migracja stwarza szereg problemów o doniosłym znaczeniu dla socjologa, wywiera ona bowiem duży wpływ na życie jednostek i grup społecznych.

Wyrywając człowieka z jego fizycznego otoczenia, z którym wiązały go nici przyzwyczajęń, nawyków, pracy i wspomnień pozabawia go jego otoczenia społecznego, środowiska lokalnego, stron rodzinnych, z którymi był emocjonalnie mniej lub bardziej związany. Przenosi go w nowe, często zupełnie nieznane warunki, do których emigrant musi się dostosować nieraz pod strachem nędzy i zdeklasowania.

Proces adaptowania się osadników do nowych warunków był zjawiskiem złożonym i długotrwałym. Często przebiegał etapami, bowiem środowisko, do którego każdy przybywający musiał się przystosować, było zupełnie nowe i z każdym z jego elementów trzeba było się zapoznać, zaakceptować je lub nie.

Nowe środowisko różniło się często znacznie od poprzedniego pod względem warunków geograficznych, typu osadnictwa, środków komunikacji i wyposażenia technicznego, jeszcze bardziej zaś pod względem społecznym. W nowym środowisku panowały inne poglądy, inne obyczaje, działały inne systemy wartości.

Bardzo istotnym problemem adaptacji występującym na Ziemiach Zachodnich, w tym również na Ziemi Lubuskiej było przystosowanie się do zastanego krajobrazu i wyposażenia terenu,

zwłaszcza do techniczno-gospodarczych urządzeń, jakie przyby-
sze zastali na miejscu i z jakimi nie spotkali się poprzednio.

Wszystkie zasygnalizowane zagadnienia składają się na
ogólne pojęcie adaptacji osadników na Ziemi Lubuskiej, które
dla przejrzystości należałoby zróżnicować na adaptację ekono-
miczną, adaptację kulturalną i społeczną, których dokładne
znaczenie podałam w części wstępnej.

Można stwierdzić, że na przebieg procesu adaptacji miało
istotny wpływ to, iż na Ziemiach Zachodnich zetknęły się ze
sobą różne grupy ludności przybywające z różnych terenów, któ-
re przystosowując się do nowego środowiska musiały przystoso-
wać się wzajemnie do siebie i do ludności rodzimej. W tak du-
żej mozaice ludnościowej jaka przybyła na Ziemię Lubuską nie
było to zapewne łatwe. Różnie też przebiegał proces przystoso-
wywania się do elementów nowego środowiska społeczno-kultural-
nego. Nieco łagodniej i szybciej przebiegał ten proces wśród
ludności osadniczej z Wielkopolski oraz innych regionów Pol-
ski centralnej a inaczej wśród repatriantów z za Buga, jeszcze
inaczej wśród reemigrantów. Istotny wpływ na to miały umiejęt-
ności i przyzwyczajenia wywiezione z rodzinnych stron, które
omówię w dalszej części.

Chciałabym najpierw przedstawić wpływ środowiska geogra-
ficznego na przebieg procesu adaptacji. Uważam bowiem, iż
przystosowanie się do nowego środowiska geograficznego jest
istotnym elementem adaptacji, odgrywa ono w tym procesie czyn-
ną rolę.

Dzieje się tak z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że
ludność osiedleńcza traktuje to środowisko jako nowe w stosun-

ku do poprzedniego miejsca zamieszkania i porównuje je z poprzednim środowiskiem - w życiu tej ludności środowisko geograficzne odgrywa rolę jednego z elementów zmiennych. Po drugie dlatego, że ludność ta jest w stanie poznać w pełni nowe środowisko geograficzne, piękno najbliższej okolicy, jej walory klimatyczne i możliwości ekonomiczne, turystyczno-wypoczynkowe dopiero w ciągu kilku kolejnych lat przebywania w nim na stałe.

Z analizy pamiętników wynika, iż wszyscy autorzy podkreślają wyraźnie pozytywne walory nowego środowiska geograficznego. Mimo, iż było ono inne i nowe niż to, w którym dotychczas mieszkali to jednak odkryli w nim dużo uroku i piękna. Często wspominają, iż wolne chwile po pracy spędzali na łonie natury, wśród lasów i łąk, nad brzegami rzek. W miarę jak usuwali zniszczenia wojenne, usuwali gruzy, Ziemia Lubuska odkrywała dla swych mieszkańców nowe piękno. Przyciągała urzekającą malowniczością jezior coraz liczniejszą rzeszę turystów. Środowisko geograficzne mimo, iż czasami utrudniające gospodarowanie, zmuszające do innego sposobu życia było dość szybko akceptowane przez nowych mieszkańców.

Istotnym elementem ułatwiającym adaptację i powstawanie poczucia ojczyzny lokalnej miało zewnętrzne podobieństwo miejscowości zasiedlanej i rodzinnej miejscowości. Zrastanie się z nią szło najczęściej drogą stopniowego przyzwyczajania się do nowego krajobrazu, a także "przetwarzania" go. Stąd najsilniejsze więzy można stwierdzić tam, gdzie włożono największy wysiłek w rekonstrukcję czy rozbudowę. Przykładem mogą być mieszkańcy Głogowa, którzy mocno akcentują swój związek z tym

miastem, które przecież było jednym z najbardziej zniszczonych miast Ziemi Lubuskiej. Głogów wymagał dużego wysiłku i wkładu pracy ze strony osadników, zanim stał się znowu miastem, w którym można było żyć i pracować.

Wspominają o tym w pamiętnikach:

"Obecnie miasto Głogów staje się coraz bardziej ruchliwe. Gruzy i rumowiska zniknęły, zastąpiły je piękne zieleńce. Miasto jest w stadium odbudowy. Nadające się do odbudowy budynki zostały oddane do użytku. Wiele już wybudowano nowych bloków, w których zamieszkują Głogowianie. Wszystkie przeobrażenia mobilizują do większych wysiłków, które doprowadzają do tego że jutro będzie lepsze i da więcej zadowolenia."^{26/}

Autorzy z innych okolic wspominają o tym jak dzięki swej pracy, mimo trudności przywracali życie w miastach i miasteczkach Ziemi Lubuskiej. Piszą też o tym jak bardzo związali się uczuciowo z tą ziemią, że jest im droższa, niż ta na której się urodzili. Bardzo wyraźnym tego obrazem są słowa jednego z autorów pamiętnika z Głogowa.

"... w życiu człowieka 25 lat to dużo i bardzo mało, a jednak jak sobie przypomnę naszych pierwszych gospodarzy, jak oni często wracali myślą do swych rodzinnych stron i ciągle wspominali "tam u nas" lub jeżeli jechali w odwiedziny mówili "jadę do domu", a dziś mówią, po przyjeździe z rodzinnych stron "nie ma jak to w domu" i "u nas to inaczej" /mam na myśli osoby starsze/. I tak właśnie dochodzę do wniosku, że oprócz krajobrazów zmieniło się coś więcej na naszych Ziemiach Zachodnich, że ci ludzie, którzy tu mieszkają są właśnie stąd a nie jak sprzed 25 laty z lubelskiego, rzeszowskiego czy

krakowskiego."27/

Jest pewnego rodzaju paradoksem to, że poważne zniszczenia wielu miast w dużym stopniu zadecydowały o wytworzeniu przywiązania do "nowej ojczyzny". Miasta te wymagały bowiem ogromnego wkładu pracy, były odbudowywane i przebudowywane rękoma osadników, którzy przez to bardzo silnie związywali się z terenem nabierając w stosunku do niego poczucia własności.

Można stwierdzić, że adaptacja w mieście przebiegała początkowo różnie, w zależności od wcześniejszych przyzwyczajęń napływających osadników.

Szczególnie wśród ludności ze wschodu zaznaczyły się trudności w przystosowaniu się do warunków życia miejskiego. Była to w większości ludność pochodzenia wiejskiego, przyzwyczajona do prymitywniejszych warunków mieszkaniowych. Stąd nieumiejętność eksploataowania urządzeń miejskich typu wodociągi, zlewy, łazienki, co z kolei narażało tę grupę na drwiny ze strony osadników znających tego typu urządzenia.

Zdarzały się przypadki trzymania inwentarza żywego w łazience lub jednym z pomieszczeń mieszkalnych, co tłumaczono brakiem przydomowej komórki lub choćby małego ogródka, do którego wielu osadników było przyzwyczajonych. Były to jednak zjawiska raczej sporadyczne.

Repatrianci zza Bugu mieli również trudności w przystosowaniu się do warunków życia na wsi. Adaptacja przebiegała tutaj w zupełnie nowych warunkach, nie mających odpowiednika na ziemiach wschodnich. Bardzo często we wspomnieniach można spotkać stwierdzenia, iż ziemia tutaj gorsza niż za Bugiem, trudniej ją uprawiać. Wielu rolników musiało uczyć się od nowa

uprawy, trzeba było zarzucać dotychczasowe sposoby i zacząć gospodarować po nowemu.

Trudności z uprawą roli mieli również wszyscy ci osadnicy, którzy obejmując gospodarstwa rolne nie bardzo znali się na uprawie i zasadach racjonalnego gospodarowania. Mówi o tym jeden z autorów pamiętnika:

"Rolnicy byli uprzedzeni do plantacji. Nie wiedzieli jak osiągnąć wysokie plony. Gospodarstwa ponemieckie objęli chłopci małorolni, wyrobnicy folwarczani, repetrianci ze wschodu, osadnicy wojskowi - wszyscy oni z rolnictwem byli na bakier. Nie zdawali sobie sprawy jakie korzyści daje uprawa buraków i jak należy gospodarować. Tu trzeba było wieloletniego wysiłku szkoleniowego, przekonywania żeby mogli się pochwalić plonami jakie mają dzisiaj."^{28/}

Następowało więc przejmowanie nowych elementów kultury rolnej, stanowiące wskaźnik adaptacji ekonomicznej. Często wielu osadników niechętnie uczyło się nowych sposobów uprawy, próbując z uporem korzystać wyłącznie z własnego doświadczenia. Te nieporadne próby, nie przynoszące w nowych warunkach oczekiwanych efektów, były zarzucane w 2-3 lata po przyjeździe, kiedy osadnicy przekonali się, że mają gorsze plony niż inni i gdy coraz trudniej było wyżywić własne rodziny. Zaczęto wtedy coraz częściej podpatrywać Poznaniaków, znających nowoczesne narzędzia rolnicze, stosujących nawozy sztuczne i uprawiających odpowiednie rośliny. Gospodarka rolna Wielkopolski stała bowiem wtedy na dość wysokim poziomie. Stąd konieczne było nauczenie się przez część osadników zasad płodozmianu, obsługi maszyn rolniczych i sposobów stosowania nawozów sztucznych.

Trzeba tutaj dodać, iż osadnicy z Wielkopolski chętnie służyli radą i pomocą. Często widząc nieudalne próby swoich sąsiadów, wręcz namawiali ich do zmiany sposobu gospodarowania. Poznaniacy mogli być wzorem gospodarności dla innych osadników, w ich gospodarstwach panował idealny porządek czego nie można powiedzieć o zagrodach, w których gospodarowali np. repatrianci. Bardzo sugestywnie przedstawia te różnice jeden z autorów pamiętnika:

"Będąc na podwórzu i w mieszkaniu po porządku poznać kto z jakich stron pochodzi. Niestety największy bałagan był u repatriantów, musieliśmy pouczać o porządku, że np. kury nie mają być w mieszkaniu lecz w szopie, kurniku ...".^{29/}

Dość częstym zjawiskiem towarzyszącym adaptacji ekonomicznej była zmiana zawodu mężczyzn. Wielu z przybywających dotychczas zajmowało się tylko uprawą ziemi, po przyjeździe na Ziemię Lubuską zmieniali swoją przynależność klasową podejmując pracę w zakładach pracy. Było to związane bądź z faktem zamieszkania w mieście, gdzie główną formą zarobkowania była praca w fabryce, bądź z wyraźnymi trudnościami w uprawie roli, wynikającymi, jak już wspomniałam, z nieznanymi technikami uprawy.

Część obejmowała niewielkie gospodarstwa, podejmując równocześnie pracę w pobliskiej fabryce - tworzyli w ten sposób kategorię chłopo-robotników.

Związek z ziemią tych, którzy się urodzili na wsi był dość silny, dlatego częstym zjawiskiem, wśród mieszkających w mieście osadników jest posiadanie w pobliżu domu kawałka ziemi, na której hoduje się ptactwo domowe i uprawia warzywa. Jest

to kolejny przykład na to, iż osadnicy starają się upodobnić swoje najbliższe otoczenie do tego, w którym się wychowali. Im lepiej im się to udawało, tym bardziej czuli się związani z nową ziemią, tym szybciej się do niej przystosowywali.

Mówiąc o adaptacji ekonomicznej należy zwrócić również uwagę na zmianę roli kobiet - osadniczek. Do czasu przybycia na Ziemię Zachodnie ich funkcja ograniczała się do prowadzenia domu, wychowania dzieci, na wsi również pracy w polu. Po przyjeździe na Ziemię Zachodnie wiele z nich aby podratować budżet domowy musiało podjąć pracę w fabryce na równi z mężem. Z tym związana była konieczność zdobycia kwalifikacji, niejednokrotnie uzupełnienia wykształcenia. Mówiąc językiem socjologicznym mamy tu do czynienia z awansem społecznym który miał miejsce w całej Polsce m.in. w wyniku działania propagandy państwowej, biedy itp. Na Ziemiach Zachodnich, ze względu na ich specyfikę w tym okresie, dokonywał się on łatwiej i bardziej widocznie.

Przystosowanie się do nowego środowiska oraz związana z tym konieczność zmiany sposobu pracy i gospodarowania jest tylko jednym z aspektów szeroko rozumianego procesu adaptacji.

Kolejnym elementem, który pragnę omówić jest zjawisko określone powszechnie jako zderzenie kultur, które pozwoli mi nakreślić przebieg procesu adaptacji kulturalnej osadników na Ziemi Lubuskiej.

Osadnicy przybywający na tereny Ziemi Lubuskiej przywozili ze sobą pewien bagaż kulturowy, pewne nawyki i formy wypracowane przez inne środowiska. Każda z przybywających grup i poszczególne jednostki miały ten bagaż kulturalny inny od

to kolejny przykład na to, iż osadnicy starają się upodobnić swoje najbliższe otoczenie do tego, w którym się wychowali. Im lepiej im się to udawało, tym bardziej czuli się związani z nową ziemią, tym szybciej się do niej przystosowywali.

Mówiąc o adaptacji ekonomicznej należy zwrócić również uwagę na zmianę roli kobiet - osadniczek. Do czasu przybycia na Ziemię Zachodnie ich funkcja ograniczała się do prowadzenia domu, wychowania dzieci, na wsi również pracy w polu. Po przyjeździe na Ziemię Zachodnie wiele z nich aby podratować budżet domowy musiało podjąć pracę w fabryce na równi z mężem. Z tym związana była konieczność zdobycia kwalifikacji, niejednokrotnie uzupełnienia wykształcenia. Mówiąc językiem socjologicznym mamy tu do czynienia z awansem społecznym który miał miejsce w całej Polsce m.in. w wyniku działania propagandy państwowej, biedy itp. Na Ziemiach Zachodnich, ze względu na ich specyfikę w tym okresie, dokonywał się on łatwiej i bardziej widocznie.

Przystosowanie się do nowego środowiska oraz związana z tym konieczność zmiany sposobu pracy i gospodarowania jest tylko jednym z aspektów szeroko rozumianego procesu adaptacji.

Kolejnym elementem, który pragnę omówić jest zjawisko określone powszechnie jako zderzenie kultur, które pozwoli mi nakreślić przebieg procesu adaptacji kulturalnej osadników na Ziemi Lubuskiej.

Osadnicy przybywający na tereny Ziemi Lubuskiej przywozili ze sobą pewien bagaż kulturowy, pewne nawyki i formy wypracowane przez inne środowiska. Każda z przybywających grup i poszczególne jednostki miały ten bagaż kulturalny inny od

pozostałych. Następowaly swego rodzaju przetargi i starcia o wyższość własnej kultury nad pozostałymi. W miarę upływu czasu proces ścierania się odmiennych a czasem i przeciwnych sobie układów wartości prowadził do wytworzenia nowej rzeczywistości kulturalnej.

Równolegle z procesami walki przychodzi do tworzenia się procesów współdziałania, do procesów scalających, których wynikiem jest łączenie się grup w jedną całość kulturową. W wyniku zderzenia się ze sobą różnych grup ludności powstaje synteza kulturowa, która posiada elementy jednej i drugiej grupy oraz wytwory mieszane.^{30/}

Każdy z przybywających osadników przechodził etap przystosowywania się do nowej kultury zastanej w danym środowisku. Nie był to jednak proces jednostronnego przystosowania. Część bowiem elementów własnej kultury zanikała a przejmowano na jej miejsce nowe, część natomiast była przekazywana do nowego środowiska i przez nie przyjmowana. Typowym zjawiskiem dla tego okresu była dążność do ukrycia tych elementów własnej kultury, które narażały na drwinę lub gorsze traktowanie przez sąsiadów. Z czasem tego typu elementy kultury ulegały zanikowi, tym bardziej, że nie były podtrzymywane przez młodsze pokolenie.

Tempo przebiegu adaptacji kulturalnej było różne, zależało ono od wielu czynników, wśród których wymienić należy przede wszystkim siłę i atrakcyjność kulturalną nowego środowiska, poziom i potrzeby kulturalne przybyszów oraz ilość i siłę wniesionych przez nich wzorów.

Interesującym zagadnieniem, które wyłania się przy omawianiu problemu adaptacji kulturalnej jest mechanizm zapożyczania wartości oraz problem kolejności i selekcji zapożyczeń. Jako pierwszy z motywów skłaniających do sięgania po wzorce z nowej kultury można wymienić motyw utylitarny. Największe bowiem zmiany dokonują się w kulturze materialnej. Wspomniałam już wcześniej o konieczności zmiany w kulturze rolnej, jako warunku uzyskania niezbędnych do życia środków żywnościowych. Niezbędne było również nauczenie się korzystania z urządzeń miejskich, właściwego korzystania z łazienek i wodociągów przez ludność miejską z terenów wschodnich. Ponadto nastąpiła stopniowa zmiana w sposobie ubierania się. Osadnicy starali się w miarę możliwości dostosować swój ubiór do ogólnie panującej mody. Było to bardzo istotne, gdyż znacznie różniący się np. strój repatrianta ze wsi zaburzańskiej od osadnika z Polski centralnej narażał go często na drwiny co jeszcze bardziej pogłębiało jego poczucie obcości.

Szczególnie dzieci repatriantów były narażone na kpiny ze strony rówieśników, dlatego też starały się za wszelką cenę upodobnić do nich, żeby nie czuć się gorszymi. Nie zawsze było to łatwe, gdyż repatrianci z reguły byli gorzej sytuowani, a mając często liczną rodzinę nie byli w stanie zaspokoić tych podstawowych potrzeb dotyczących ubioru. O istnieniu wyraźnych różnic w sposobie ubierania dzieci mówi jeden z autorów pamiętnika:

"Uczniowie odróżniali się od siebie charakterystycznymi dla siebie ubiorami. Dzieci repatriantów ze wschodu chodziły obowiązkowo w walonkach i chustach na głowie, natomiast grupa

dzieci z poznańskiego przedstawiała większy postęp w ubiorze. Dzieci te nosiły ładne bereciki robione, albo jak mówili "sztrykowane" przez matki."^{31/}

Dostosowanie się do panującego stylu ubierania, narzuconego przez bardziej "postępowe" grupy było tylko jednym z elementów procesu adaptacji, który dokonywał się w środowisku szkolnym. Należy tu podkreślić, iż szkoła odegrała znaczną rolę w procesie przystosowywaniu się do nowego środowiska zarówno dzieci jak i ich rodziców. Jednakże tę kwestię przedstawię obszernie w dalszej części.

Mówiąc o adaptacji kulturalnej nie należy zapominać o tak istotnym elemencie w kulturze każdego narodu jakim jest język. Wprawdzie na tereny Ziemi Lubuskiej przybyli osadnicy Polacy, ale nie zapominajmy o tym, że część z nich mieszkała przez długi okres czasu na terenach wielojęzycznych, część tworzyła tzw. małżeństwa mieszane, w których jedno ze współmałżonków nie znało języka polskiego lub znało go w słabym stopniu. Część osadników, która przybyła tu w ramach akcji wysiedleńczej z Bieszczad nie znała w ogóle języka polskiego. Trudności w porozumieniu w dużym stopniu wpływały na złe samopoczucie osadników, na tempo procesu adaptacji.

Język jest bowiem tym głównym narzędziem komunikacji, za pomocą którego przekazywane są treści kulturowe. Kształtuje on myślenie, wiąże w ścisły sposób jednostkę z grupą kulturalną, pozwala jej na swobodną komunikację i wymianę.

Co prawda autorzy pamiętników w swojej analizie nie poruszają tego zagadnienia lub mimochodem tylko wspominają o istnieniu różnic językowych. Uważam jednak, że kwestia językowa

w adaptacji kulturalnej jest istotna, dlatego też postaram się ją omówić wykorzystując w tym celu dostępną literaturę. Problem ten poruszył między innymi K. Żygulski w swoim artykule powstałym w oparciu o badania przeprowadzone wśród repatriantów.^{32/}

Stwierdza on, że po przyjeździe na Ziemię Zachodnie zmniejsza się wielojęzyczność wśród repatriantów i gwałtownie wzrasta liczba rodzin posługujących się wyłącznie językiem polskim. Wyraźna chęć opanowania polszczyzny wzmaga się z chwilą pójścia do pracy i posłania dziecka do szkoły. Rodzice zaczynają w domu mówić wyłącznie po polsku motywując to tym, iż chcą aby dzieci mówiły poprawnie po polsku, gdyż jest to warunkiem dobrych wyników w szkole. Trzeba tu zaznaczyć, że repatrianci bardzo dużą wagę przywiązywali do kształcenia dzieci i dbali o ich edukację.

Uważam, że bariera językowa była pokonywana również przez mieszkańców Ziemi Lubuskiej, wśród których znaczną liczbę stanowili repatrianci oraz mniejszą Ukraińcy. Wśród repatriantów występowały małżeństwa mieszane, które musiały zdecydować się na posługiwanie językiem polskim lub językiem rodzimym jednego ze współmałżonków. W większości zaczął dominować język polski, jedynie wśród ludzi w podeszłym wieku przybywających na Ziemię Lubuską zaznaczyły się trudności w przyswojeniu sobie języka polskiego i oni jedynie pozostawali przy języku dotychczas używanym. Potwierdzeniem tego może być cytata z jednego z pamiętników:

"... zwróćmy uwagę na wsie, gdzie są skupiska ludności ze wschodnich rubieży /z Wileńszczyzny, z Lwowskiego/ - tam na co-

dzień posługują się niekiedy językiem białoruskim, ukraińskim. Starsi ludzie są przyzwyczajeni do języka, którym posługiwali się od dzieciństwa."^{33/}

Ich dzieci i wnuki posługiwały się już jednak językiem polskim.

Kolejny problem, który pragnę omówić to adaptacja społeczna osadników. Kształtowanie się stosunków społecznych, nawiązywanie pierwszych kontaktów było trudne i nie przebiegało bezkonfliktowo. Duży wpływ na przebieg procesów społecznych na Ziemi Lubuskiej miały okoliczności w jakich nastąpiło zetknięcie się różnych grup ludności w pierwszym okresie po wyzwoleniu.

Aby zobrazować warunki w jakich nastąpiło to pierwsze zetknięcie posłużę się słowami Kazimierza Żygulskiego. "Masy osadników a zwłaszcza repatrianci przybyli w stanie silnego wstrząsu wywołanego okupacją, niekiedy kompletną materialną ruiną, koniecznością porzucenia starych siedzib, strachem przed ukraińskim terrorem. Świeża pamięć o zbrodniach hitlerowskich okupantów, bolesne doświadczenia z ludźmi, którzy nosili niemieckie mundury i mówili niemieckim językiem, nastrajały osadników nieufnie a nawet wrogo do wszystkiego co im przypominało znieprawionych ciemiężców. Ludność rodzima używająca szeregu słów niemieckich w swej gwarze związana bytem, przymusową służbą w armii i kulturą materialną z Niemcami była często z nimi utożsamiana. Wytworzył się grupowy stereotyp. Badania socjologiczne uchwyciły wyraźnie ten proces i jego społeczne następstwa."^{34/}

Przytoczyłam powyższe uwagi dotyczące Śląska Opolskiego ponieważ uważam, że można je odnieść również do niektórych

miejsowości Ziemi Lubuskiej. Tutaj, tak jak i na terenie całego obszaru Ziem Zachodnich proces kształtowania się stosunków społecznych między grupami ludności o różnym pochodzeniu przebiegał nierzadko wśród nieporozumień, konfliktów, często prowadził do zamykania się wśród własnych kręgów tzw. izolacjonizmu grupowego. Często dochodziło do powstawania subiektywnych ocen poszczególnych grup o innych grupach, wytwarzała się stereotyp przesiedleńca, repatrianta, autochtona.

W procesie wzajemnej adaptacji grupy te miały do pokonania całokształt wzajemnych o sobie wyobrażeń często nie odpowiadających rzeczywistości, przeciwnie często tę rzeczywistość zniekształcających. W sytuacji gdy grupy stykają się ze sobą po raz pierwszy występuje silna tendencja do tworzenia się tego rodzaju zniekształconych wyobrażeń.

Tworzenie się stereotypów^{*} jest procesem, w którym postawy jednostki wobec grupy drugiej nie są wynikiem indywidualnych doświadczeń i osobistej znajomości tej grupy lecz są wyznaczone przez czynniki pozaracjonalne oraz tradycję, przekazującą często jednostronne wiadomości o grupie drugiej, wreszcie przez przypadek i nietypowe doświadczenia członków swojej grupy w zetknięciu się z grupą drugą.

Stereotypy wytwarzały się wtedy, gdy stykające się grupy rywalizowały ze sobą lub miały poczucie zagrożenia. Następow-

* Pojęcie stereotypu wprowadził do literatury naukowej Amerykanin Walter Lippman. Przejęte od W. Lippmana pojęcie stereotypu do polskiej literatury socjologicznej wprowadził J. Chałasiński w pracy pt. "Antagonizm polsko-niemiecki".

ła wówczas tendencja do przypisywania wszystkim członkom grupy drugiej tych cech ujemnych, które występowały tylko u niektórych jej członków. Przykładem funkcjonowania stereotypów wśród mieszkańców Ziemi Lubuskiej są poniższe wypowiedzi.

„Autochtoni a przede wszystkim Niemcy, z ukosa patrzyli na "zabugoli" gdyż tak nazywano ludzi przybyłych z Białorusi, Litwy, czy Ukrainy. A mnie samej, kiedy zaczynałam dorastać i słyszałam słowo "zabugol" było bardzo przykro. Często zadawałam sobie pytanie, dlaczego tubylcy z taką niechęcią wyrażają się o tych ludziach?

Pamiętam dokładnie, że wśród wielu autochtonów panowało przekonanie, że "ci ze wschodu" nic nie potrafią zrobić, ich poziom kulturalny jest bardzo niski. Och jakie to było niesprawiedliwe i krzywdzące."^{35/}

Tego typu stereotyp repatrianta funkcjonował nie tylko wśród ludności rodzimej. Podobne sądy głosili osadnicy z Polski centralnej, dla których repatriant to człowiek leniwy, mało gospodarny. Dla odmiany repatriant ze wschodu często określa autochtonów jako Niemców, że względu na ich znajomość języka niemieckiego i częste posługiwanie się nim, oraz odmienną kulturę z naleciałościami niemieckimi. Nieprzychylnie odnosi się również do osadników z Wielkopolski, których cechuje oszczędność i wstrzemięźliwość oraz sztywność w kontaktach rażąca wesołych i towarzyskich, chętnych do zabaw Zabuzan.

W celu zobrazowania panujących przez pewien czas stosunków między Poznaniakami a repatriantami posłużę się cytatem z pamiętnika.

"Poznaniacy woleli trzymać się swoich, Zabuzacy swoich.

Poznaniacy nawet chętnie chodzili na przyjęcia do Zabuzaków, bo wiedzieli, że można się tam najeść i napić dowoli. Do siebie natomiast niechętnie zapraszali Zabuzaków. Wyśmiewano nawzajem sposób bycia, zwyczaje, język. Trwało to dość długo."^{36/}

W procesie wzajemnego przystosowywania się musiało najpierw dojść do przełamania istniejących uprzedzeń. Następowало to w drodze bliższego poznawania, zawierania znajomości, w czasie których uwidaczniały się cechy pozytywne, powszechnie cenniezone, takie jak pracowitość, sumienność, dokładność, bezinteresowność.

Głównym miejscem kontaktów i wzajemnego poznawania stawała się szkoła, zakład pracy, organizacje, do których wstępowało. Rolę tych instytucji w procesie adaptacji omówię w następnym rozdziale.

Na razie chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na to, iż niektóre trudności adaptacji społecznej osadników były następstwem posiadania pewnych cech wynoszonych z rodzinnych środowisk.

Mam tu na myśli głównie trudności przystosowywania się repatriantów do zastanych grup na Ziemi Lubuskiej. Wnosili oni bowiem do nowych środowisk pewne treści i elementy utrudniające wespółżycie ludności i wytwarzanie się nowych wspólnot. Do nich należał nacjonalizm i postawa wyższości okazywana innym grupom szczególnie autochtonom. Miało to swoje źródła w tradycji stosunków na wschodzie, gdzie ludność polska przybywała wśród ludności ukraińskiej, białoruskiej i innych grup. Polak, mieszkaniec ziem zabużańskich często był przed wojną przejęty misją krzewienia polskości na Wschodzie, tępienia odruchów narodowych

u ludności ukraińskiej, białoruskiej czy litewskiej. Starał się przewodzić w organizacji i instytucjach, miał poczucie misji krzewienia wyższej kultury oraz cywilizacji wśród ludności miejscowej, stojącej w jego odczuciu na niższym poziomie rozwoju.

Takie postawy dominowały nie tylko wśród ziemiaństwa i inteligencji lecz również wśród polskiej ludności chłopskiej, która siebie określała jako Polaków a Ukraińców potocznie nazywała chłopami. Tego typu postawy poczucia wyższości zostały przeniesione przez część repatriantów na teren Ziemi Lubuskiej, szczególnie w stosunku do autochtonów i osadników z Poznańskiego. W konfrontacji z faktycznym stanem posiadania oraz reprezentowanym poziomem kultury materialnej były to postawy nieuzasadnione, gdyż np. Poznaniacy znacznie przewyższali repatriantów pod względem kultury materialnej.

Istotnym elementem w pokonywaniu barier społecznych było zrozumienie przez wszystkie grupy przemian społeczno-ustrojowych dokonujących się w Polsce powojennej. Pojawienie się procesów przełamywania ujemnych postaw, rodzenie wspólnych układow wartości społecznych było ważnym czynnikiem powstawania jednolitej społeczności, sprzyjając zjawisku wzajemnej adaptacji.

Styczność i kontakty społeczne na wsi czy w mieście przyczyniły się do wygasania antagonizmów, do stopniowego zbliżania, do powstawania wspólnej opinii i norm zachowania, wreszcie zanikania jaskrawych kontrastów etnograficznych i wyrównywania się wzorów kulturowych.

Obrazem tego typu przemian są wspomnienia jednego z autorów

pamiętnika.

"Występowały różne antagonizmy, przezwiska ty "galicjaku", ty "zabugolu" albo ty poznańska "pyrko". Do dziś pamiętam jak nas z Małopolski źle traktowali Poznaniacy, bo oni przeważnie rzemieślnicy a my przeważnie to "łopaty".

Ale uprzedzenia minęły - Poznaniacy, ci z za Buga i rzeszowskiego tworzą dzisiaj zwarte społeczeństwo i zgraną załogę, która ma piękne osiągnięcia. My z rzeszowskiego nauczyliśmy się współżyć, zdobywać zaufanie przełożonych i współpracowników. Już rozumiemy się, jesteśmy sobie potrzebni. Stosunki międzyludzkie są poprawne."^{37/}

Mówiąc o procesie adaptacji osadników na Ziemi Lubuskiej wyraźnie można zauważyć, iż stopień adaptacji jest funkcją wieku. Najsilniejsze bowiem więzy z nową ojczyzną obserwujemy w średnim i młodym pokoleniu. Tęsknotę za starą ojczyzną wyrażają jedynie ludzie starsi, którzy czasami na kartach pamiętnika wspominają, iż chcieliby jeszcze przed śmiercią odwiedzić strony swego dzieciństwa i lat młodości. Nie zauważyłam jednak by chcieli tam powrócić na stałe, za swoją ojczyznę uważają Ziemię, na której żyją i pracują obecnie. Wyraźnym tego dowodem są słowa osadnika z Ziemi Lubuskiej, których sens powtarza się w wielu pamiętnikach.

"Pewnego razu wziąłem teścia na kawał. Powiadam - mówią jakoby Wilno wraca do Polski. Czy nie wyjedziemy? Mój teść pomyślał i powiada. Niech tam oddają. Wy młodzi jak chcecie możecie sobie jechać, ale ja stąd się nie ruszę. Tu klimat jest lżejszy na moje zdrowie, ta ziemia jest nasza, polska, my tu ugory likwidowaliśmy, my stąd się nie ruszymy, ja tu moje koś-

ci złożę."38/

Dłuższy proces adaptowania się do nowego środowiska wśród pokolenia starszego uwarunkowany był tym, iż ukształtowane było w odmiennych warunkach społecznych, przesiąknięte przyzwyczajeniami z młodości, dłużej poddawane wpływowi środowiska. Młode pokolenie było w o wiele korzystniejszej sytuacji, proces kształtowania ich postaw, przejmowania wzorów, wartości odbywał się już w nowym środowisku, w miarę jednolitym.

Jednakowe wychowanie jakie młodzież odbiera we wspólnej szkole lub organizacji przyczyniała się do zaniku różnic kulturowych, które istniały u starszych. Szerzej omówię tę kwestię przy omawianiu roli instytucji i organizacji w procesie adaptacji.

Na zakończenie tej części rozważań chciałabym jeszcze wspomnieć o jeszcze jednym zjawisku społecznym ułatwiającym przełamywanie barier grupowych i wpływającym na proces wzajemnego przystosowywania się. Chodzi mi o zawieranie tzw. małżeństw mieszanych tzn. np. repatrianta z osadniczką z Wielkopolski, osadnika z repatriantką itp. Wprawdzie grupy, z których się wywodzili zawierający związki małżeńskie nieprzychylnie odnosiły się do tego typu "mezaliansów". Trzeba jednak stwierdzić, że tego typu małżeństwa przerywały izolacjonizm grupowy, były kolejnym z czynników wpływających na zbliżanie się grup. Można też ten problem zinterpretować odwrotnie a mianowicie, że w wyniku zbliżania grup dochodziło do wzrastającej liczby zawieranych małżeństw mieszanych. Istotne jest jednak to, iż małżeństwa te zawierane są w nowym miejscu, wpływając na jeszcze silniejsze związanie osadnika z tym miejscem.

Przedstawiając poszczególne etapy adaptacji zdaję sobie sprawę, iż każdy z nich mógłby stanowić odrębne zagadnienie do omówienia. Przedstawiłam je łącznie sygnalizując niekiedy pewne zjawiska, w celu zarysowania obrazu tego złożonego procesu. Uważam bowiem, iż celowe jest poruszenie również innych kwestii ściśle łączących się z procesem adaptacji i mających na niego istotny wpływ.

Pozorne zawężenie zagadnienia adaptacji do jednego rozdziału rozszerzę w dalszej części pracy przedstawiając rolę instytucji i organizacji społeczno-kulturalnych i politycznych w procesie adaptacji oraz związek między przeobrażeniami społeczno-ustrojowymi w Polsce powojennej a procesem adaptacji osadników na Ziemi Lubuskiej.

IV. WPŁYW INSTYTUCJI I ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH,
POLITYCZNYCH I KULTURALNYCH NA PROCES
ADAPTACJI OSADNIKÓW.

IV. WPŁYW INSTYTUCJI I ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH,
POLITYCZNYCH I KULTURALNYCH NA PROCES
ADAPTACJI OSADNIKÓW.

Wraz z napływem ludności osadniczej na tereny Ziemi Lubuskiej powoływane były do życia pierwsze instytucje i organizacje, których zadaniem było organizowanie nowego życia na tych terenach. Jedną z pierwszych instytucji powstałych jeszcze przed utworzeniem administracji państwowej była szkoła.

Proces powoływania do życia szkół na całym obszarze Ziemi Zachodnich nie należał do łatwych, bowiem warunki, w jakich znalazło się szkolnictwo były wręcz opłakane. Prawie wszystkie szkoły uległy zniszczeniu, wyposażenie w niezbędne urządzenia i pomoce było prawie zerowe. Złożyło się na to nie tylko przejście frontu przez te tereny. O ile bowiem w Polsce Centralnej ludność starała się przynajmniej część wyposażenia szkół schować, chroniąc je w ten sposób przed zniszczeniem, o tyle na Ziemiach Zachodnich szkoły zdane były na łaskę lub niełaskę przechodzących wojsk, a później także grasujących szabrowników. Trzeba też pamiętać, iż na tych terenach mieszkała znaczna część ludności niemieckiej, która uciekając nie interesowała się zupełnie zabezpieczeniem pozostającego mienia. Często były przypadki wywożenia co lepszego sprzętu, a to czego nie można było wywieźć niszczone.

Szkoły leżały w gruzach lub były zdewastowane, tak że nie nadawały się do użytku, trzeba było tworzyć nową sieć szkolną niemal z niczego. Brak było zeszytów i podręczników, a posiadanie jakichkolwiek pomocy naukowych pozostawało w sferze marzeń. Jednym słowem początki rodzenia się systemu oświaty na

Ziemiach Zachodnich były bardzo trudne. Wymagały od tych, którzy podjęli się zorganizowania szkół dużej wytrwałości, silnej woli i odporności psychicznej.

Mimo trudności szkoły powstawały szybko, organizowali je przede wszystkim nauczyciele przybywający w ramach akcji osiedleńczej, bądź też powracający z robót w Niemczech. Część znalazła się tutaj jeszcze w czasie działań wojennych.

Każdy nauczyciel uważał za swój moralny obowiązek zająć się przede wszystkim organizacją szkoły na terenie, gdzie się osiedlił. Młodzież z niecierpliwością oczekiwała na rozpoczęcie nauki, trzeba było bowiem nadrobić stracony czas i zaległości. Pęd do wiedzy w owym czasie był bardzo duży, dlatego też stworzenie systemu szkół było jednym z zadań nowo powstających władz oświatowych.

Szkoły powstawały na polecenie władz szkolnych, nauczyciel był wówczas oficjalnym organizatorem szkoły na danym terenie, działającym często zgodnie z opracowanym już oficjalnym planem sieci szkolnej. Obok tego oficjalnego nurtu istniał drugi - nieoficjalny, gdy nauczyciel samorzutnie organizował placówkę szkolną na danym terenie, często przy wydatnej pomocy miejscowej ludności i dopiero po jej utworzeniu zgłaszał istnienie szkoły odpowiednim władzom.

Oprócz trudności bytowych, szkolnictwo cierpiało wówczas na znaczne braki kadrowe, dlatego też, w tym pierwszym, pionierskim okresie wprowadzono nowe, tymczasowe metody i formy pracy. Typowym przykładem jest postać wędrownego nauczyciela, który pojawił się w 1945 roku na terenie powiatu gryfińskiego. Funkcja ta pełniona przez Franciszka Buchtalarza polegała na

Ziemiach Zachodnich były bardzo trudne. Wymagały od tych, którzy podjęli się zorganizowania szkół dużej wytrwałości, silnej woli i odporności psychicznej.

Mimo trudności szkoły powstawały szybko, organizowali je przede wszystkim nauczyciele przybywający w ramach akcji osiedleńczej, bądź też powracający z robót w Niemczech. Część znalazła się tutaj jeszcze w czasie działań wojennych.

Każdy nauczyciel uważał za swój moralny obowiązek zająć się przede wszystkim organizacją szkoły na terenie, gdzie się osiedlił. Młodzież z niecierpliwością oczekiwała na rozpoczęcie nauki, trzeba było bowiem nadrobić stracony czas i zaległości. Pęd do wiedzy w owym czasie był bardzo duży, dlatego też stworzenie systemu szkół było jednym z zadań nowo powstałych władz oświatowych.

Szkoły powstawały na polecenie władz szkolnych, nauczyciel był wówczas oficjalnym organizatorem szkoły na danym terenie, działającym często zgodnie z opracowanym już oficjalnym planem sieci szkolnej. Obok tego oficjalnego nurtu istniał drugi - nieoficjalny, gdy nauczyciel samorzutnie organizował placówkę szkolną na danym terenie, często przy wydatnej pomocy miejscowej ludności i dopiero po jej utworzeniu zgłaszał istnienie szkoły odpowiednim władzom.

Oprócz trudności bytowych, szkolnictwo cierpiało wówczas na znaczne braki kadrowe, dlatego też, w tym pierwszym, pionierskim okresie wprowadzono nowe, tymczasowe metody i formy pracy. Typowym przykładem jest postać wędrownego nauczyciela, który pojawił się w 1945 roku na terenie powiatu gryfińskiego. Funkcja ta pełniona przez Franciszka Buchtalarza polegała na

odwiedzaniu poszczególnych miejscowości i organizowaniu pierwszych lekcji dla osadników, a następnie kierowaniu tam pomocniczych sił nauczycielskich.

Jak widać początki rozwoju szkolnictwa na Ziemiach Zachodnich były trudne. Podobnie jak na całym obszarze tak i na terenie Ziemi Lubuskiej pracę trzeba było zaczynać od podstaw. Dla zobrazowania tych trudnych początków sięgnę znowu do wspomnień autorów pamiętników, którzy tak często na kartach wspomnień piszą o tym, jak przywracali szkołom ich normalny wygląd, ile serca i zaangażowania wkładali w swoją pierwszą pracę, w której często było się nie tylko nauczycielem lecz zarazem malarzem, murarzem, sprzątaczką. Nie wstydzili się żadnej pracy, robili to przecież dla tych, którzy mieli odwagę się tu osiedlić, żyć i pracować. Czuli, że spoczywa na nich ogromny obowiązek przywracania polskości tym ziemiom. Jednocześnie zdawali sobie sprawę z tego, że społeczne zapotrzebowanie na wiedzę, na możliwość kształcenia jest ogromne, a ich obowiązkiem było to zapotrzebowanie zaspokoić. Rozpoczynali więc swoją pracę dydaktyczną wszędzie tam, gdzie tylko to było możliwe, za pomieszczenia do nauki często służyły zwykłe mieszkania. Jedna z nauczycielek tak wspomina w swoim pamiętniku te trudne początki.

"Szkoły powstawały nie tylko tym, gdzie były budynki ponemieckie ale i w zwykłych mieszkaniach. W miastach powiatowych organizowało się szkoły średnie a przy nich wieczorowe dla ludzi dorosłych z przerwana przez wojnę nauką. Powstawały urzędy a do nich trzeba było ludzi przygotować. Uczyło się cały dzień a robiło się to z całym poczuciem odpowiedzialności

i radości."^{39/}

Szkoła stawała się często pierwszym miejscem spotkań ludzi osiedlających się w danej miejscowości. Na prośbę nauczyciela, który organizował szkołę prawie wszyscy rodzice spieszyli z pomocą przy odgruzowywaniu, znosili potrzebny sprzęt, pomagali przy urządzeniu pomieszczeń szkolnych. Wspólna praca na rzecz szkoły zbliżała tych ludzi do siebie, a jednocześnie była jednym z pierwszych elementów wiążących osadników z nowymi ziemiemi, była dowodem pewnej stabilizacji. Zaczynało się bardziej normalne życie - rodzice szli do pracy lub w pole a dzieci do szkoły, wyznaczony został pewien rytm życia tak bardzo zakłóconego przez wojnę.

Miejscowości, w których działały już szkoły były chętnie zasiedlane przez osadników, wzrastała w pewnym sensie ich atrakcyjność. Można stwierdzić, iż prawie wszyscy autorzy pamiętników podkreślają bardzo wyraźnie, iż wykształcenie uważają za jedną z naczelnych wartości w życiu człowieka. Wielu z nich nie dane było się uczyć, gdyż urodzili się w innych czasach, dlatego też bardzo duży nacisk kładli na to by ich dzieci skorzystały z szansy jaką dała im Polska Ludowa. Jeden z autorów z pewnym rozgoryczeniem mówi o różnicach poglądów na temat wykształcenia między nim a synem.

"Ja którego marzeniem było zdobycie wykształcenia za wszelką cenę, ja który wykształcenie uważałem za coś najbardziej wzniosłego, za coś najlepszego, po prostu za cel życia - spotkałem się z tak krańcowym, przeciwnym poglądem mojego syna."^{40/}

Byli niestety i tacy, którzy nie chcieli pozwolić swoim dzieciom na naukę, nie mogąc zrozumieć przeobrażeń ustrojowych

i tego, że można się uczyć bezpłatnie, że szkoły są dla wszystkich, a nie tylko dla wybranych. Dzieci musiały dopiero przekonywać rodziców o swoim prawie do nauki, a czasami po kryjomu podejmować decyzję dalszego kształcenia. Przykładem funkcjonujących w początkowym okresie i takich przekonań jest wypowiedź autorki pamiętnika.

"Nie mogli absolutnie uwierzyć w to, ich dziecko z tak biednej rodziny może zdobyć tak zaszczytny zawód; a wogóle trudnym było zrozumieć to, że można się uczyć za darmo i być w internacie na utrzymaniu państwa."^{41/}

Ważną rolę w eliminowaniu tego typu przekonań odegrała szkoła a przede wszystkim nauczyciele. Musieli oni podjąć akcję uświadamiającą sens przeobrażeń społeczno-ustrojowych w Polsce powojennej, wyjaśnić istotę dokonujących się przemian. Istotne było również uświadomienie niektórym osadnikom znaczenia jakie miało dla Polski odzyskanie Ziem Zachodnich, wyjaśnienie ważności Ziem Zachodnich dla całego kraju oraz roli jaką powinien odegrać każdy mieszkaniec w zagospodarowaniu tych ziem. Tego typu działalność była ważna, gdyż miała istotny wpływ na proces przystosowywania się osadników do nowych ziem, nabierania poczucia własności w stosunku do miejsca, w którym się zamieszkiwało a w konsekwencji prowadziła do większej stabilizacji.

Szkoła była terenem, gdzie następowały pierwsze kontakty dzieci i młodzieży przybywających przecież z najróżniejszych obszarów, różniących się sposobem ubierania, zachowania, a często również językiem. Pierwsze kontakty nie zawsze były łatte, dochodziło do sytuacji konfliktowych, zatargów. Nauczyciel często musiał występować w charakterze rozjemcy, a trzeba

przyznać, że nie była to rola łatwa, gdyż opowiadanie się po czyjejkolwiek stronie mogło świadczyć o faworyzowaniu którejś z grup, co z kolei rozszerzało konflikty poza terenem szkoły. Nauczyciel musiał niejednokrotnie występować w charakterze mediatora i rozjemcy.

Początki w nowej szkole nie należały do łatwych, dzieci musiały przyzwyczać się do nowego otoczenia, nowych kolegów i koleżanek, do nowego nauczyciela. Często w obrębie klasy istniały podziały na tych zza Bugu, z Poznańskiego, na Ukraińców i Polaków. Współżycie w takich klasach nie zawsze przebiegało bezkonfliktowo. Z czasem jednak różnice się zacierały, dzieci bowiem szybciej niż dorośli zawierają znajomości, nie przywiązują tak dużej wagi do pochodzenia, są bowiem bardziej bezpośrednio w kontaktach. Ciekawie przedstawia swój pierwszy dzień w szkole jedna z aurorek pamiętnika.

"Wspomnieć muszę niezapomniane wrażenia wyniesione z pierwszego dnia w szkole. Cała społeczność klasowa /a były to klasy łączone V i VI/ z ogromnym zaciekawieniem przyglądała mi się uważnie i próbowano wywnioskować z jakich to stron ja jestem.

... Rozpoznanie mnie /jak się potem okazało/ było istotną rzeczą, gdyż klasa dzieliła się na dwie grupy: jedna to wszystkie dzieci rodzin zza Buga, druga natomiast dzieci z rodzin pochodzących z Poznańskiego. /tzw. "poznańska pyra"/. Aż trudno w to uwierzyć, ale tylko duży takt ze strony wychowawcy, kierownika szkoły pana Pohanke, sprawił, że nie byłam jednostką na marginesie ani jednej, ani drugiej grupy. Oczywiście aby wkupić się do kolektywu klasowego bardzo często trzeba było podawać ściągę. Z czasem jednak różnice w traktowaniu się co-

raz bardziej zanikały. Pozostały tylko obyczaje w przynoszeniu do szkoły różnych kromek chleba obłożonych słoniną bądź masłem."42/

Zdarzały się jednak przypadki, gdy na teren szkoły przenosiły się konflikty lokalne, znacznie utrudniające pracę nauczyciela. Oceniano wówczas bardzo ostro pochodzenie nauczyciela, zarzucając mu stronnictwo lub faworyzowanie przeciwnej grupy. Tego typu przypadek opisuje między innymi nauczycielka, która podjęła pracę w wiosce zamieszkałej częściowo przez Ukraińców a częściowo przez Polaków.

"Takie historie wśród dorosłych, jak już mówiłam przenoszą się na teren szkoły, która musi odgrywać wtedy rolę mediatora między skłóconymi dziećmi. Ponadto niektórzy rodzice słabszych uczniów, świadomi tego, że ja również pochodzę z dawnych wschodnich terenów Polski, gdzie właśnie faszystowskie bandy Ukraińców dały początek tej tragicznej historii, która miała swój finał w Bieszczadach, próbowali mnie podejrzewać, że ich dzieci otrzymują oceny niedostateczne tylko dlatego, że są ukraińskiego pochodzenia. W skutecznej walce z tego rodzaju insynuacjami pomagały mi przykłady dzieci ukraińskich, które za dobrą naukę otrzymywały nagrody na równi z dziećmi polskimi."43/

Przełamywanie tego typu antagonizmów było dość trudne i trwało często latami. Trzeba było w tak podzielonej społeczności unikać wszelkich sytuacji, które wpływałyby na zaostrzenie konfliktów. Czasami dochodziło jednak do niezamierzonych prowokacji, chociażby takich, jak pomalowanie stropu świetlicy na kolor niebiesko-żółty, który jest narodowym kolorem Ukra-

iny. Wszelkie działania musiały być podejmowane z myślą o ewentualnych skutkach, trzeba było tak działać by nie rozdrapywać świeżo zabliznionych ran, by w maksymalnym stopniu łagodzić konflikty.

Nie była to praca łatwa, wymagała dużej wytrwałości i odporności oraz znajomości psychiki tych zróżnicowanych zbiorowości ludzkich. Nauczyciel był w o tyle łatwiejszej sytuacji, iż orientował się w przeszłości tych ludzi, znał realia historyczne, które ukształtowały ich osobowości, mógł więc szybciej nawiązać z nimi kontakt, lepiej wytłumaczyć pewne prawidłowości przemian społecznych.

Szczególne rolę odgrywała postawa nauczyciela wobec ludności rodzimej. Ciężki na nim obowiązek uświadamiania ludności osadniczej, iż pochodzenie i tradycje kulturalne ludności rodzimej są polskie, a jedynie pewne zewnętrzne cechy, szczególnie język - stanowią przeżytek wielowiekowej niewoli niemieckiej. Autochtoni byli bardzo wrażliwi na wszelkie sugestie dotyczące ich polskości, a kwestionowanie tej polskości przez niektórych osadników odczuwali jako bolesną krzywdę.

Wracając do zagadnienia adaptacji dzieci do nowego środowiska szkolnego należy zwrócić uwagę na początkowe trudności związane niejednokrotnie ze słabą znajomością języka, co znacznie utrudniało opanowanie nauczanego materiału. Nauczyciele musieli prowadzić dodatkowe zajęcia poświęcone właśnie wyrównywaniu różnic językowych. Różny był też zasób wiedzy napływających uczniów, wynikający z uczęszczania zarówno do szkół polskich, jak i niemieckich, rosyjskich. Różna też była struktura wiekowa, oraz poziom umysłowy i kulturalny dzieci i młodzie-

ży. Te wszystkie okoliczności wymagały od nauczyciela dużej pomysłowości w organizowaniu i prowadzeniu lekcji w szkole.

Formy nauczania były różne, przesuвано uczniów z klasy do klasy w ciągu pierwszego roku, organizowano tzw. ciągi przyspieszone, nauczanie indywidualne a wszystkie te działania miały na celu nadrobienie zaległości oraz wyrównanie różnic wśród napływającej młodzieży.

Trzeba stwierdzić, że młodzież w owym okresie chętnie się uczyła, widząc w zdobyciu wykształcenia możliwość awansu, zdobycia ciekawego zawodu, polepszenia sytuacji materialnej.

Stosunek do nauki był jednak czasami uwarunkowany nastawieniem rodziców do szkoły. O ile interesowali się oni postęпами dziecka w nauce, przychodzili do szkoły, pilnowali by dziecko odrabiało lekcje i regularnie uczęszczało do szkoły, o tyle na efekty nie trzeba było długo czekać. Dzieci z takich rodzin osiągały dobre wyniki, szybciej nadrabiały zaległości i łatwiej adaptowały się do społeczności szkolnej. Trudniej ten proces przebiegał wśród dzieci, których rodzice nie interesowali się nauką, wręcz odciągali je od szkoły, zatrudniając przy różnych pracach domowych. Tego typu sytuacje występowały głównie na wsi, gdzie zatrudniano dzieci do pasienia bydła, do prac polowych. Miało to zapewne ujemny wpływ na osiągnięte wyniki, co zniechęcało niejednokrotnie dziecko do szkoły, utrudniało proces adaptacji. Czasami konieczne były interwencje nauczycieli, którzy musieli uświadamiać tym ludziom potrzebę kształcenia dzieci, wyjaśniać jak wielką szansą jest możliwość bezpłatnego uczenia, z której powinni w maksymalnym stopniu korzystać, a nie uważać je za zło konieczne.

Szkoła jak już wspomniałam odegrała istotną rolę w procesie adaptacji i stabilizacji ludności. Była bowiem tą platformą, na której dochodziło do kontaktów zarówno młodzieży jak i rodziców. Poprzez przyjaźnie dzieci dochodziło do zawierania znajomości między rodzicami, rodziły się nici współpracy w ramach komitetów rodzicielskich, z okazji ważniejszych uroczystości państwowych, których organizatorem była najczęściej szkoła. Nauczyciele zachęcali rodziców do pomocy przy organizowaniu boiska szkolnego, ogródka botanicznego itp. przyczyniając się w ten sposób do wytworzenia niekiedy trwałych form współdziałania.

Z relacji nauczycieli - autorów pamiętników wynika, iż ludzie chętnie uczestniczyli wówczas w różnego typu pracach społecznych na rzecz szkoły, mieli świadomość, że robią to dla swoich dzieci a przez to i dla środowiska społecznego, którego są członkami. O tym, jak dużego wkładu pracy wymagały klasy, aby przystosować je do wymogów szkolnych, wspomina jeden z nauczycieli.

"I znów nowa praca społeczna, gdyż trzeba było porządnie urządzić klasę. Sprzęt otrzymałem stary, klasa nie wymalowana. Brak pomocy do lekcji, brak także materiałów do wykonywania we własnym zakresie. Tablica była jedynie bardzo porządna. W niedługim czasie przy bardzo dużym zaangażowaniu rodziców /którzy mieli teraz do szkoły bardzo blisko/ udało mi się zorganizować klasę - pracownię. Wydarzeniem na miarę uroczystości było założenie przepięknych zasłon /z gobelinu/ na okna celem utworzenia ciemni dla wyświetlania przeźroczy."44/

Nad szkołą ciążył również, zwłaszcza w pierwszym okresie, obowiązek zorganizowania życia kulturalnego i pokierowania pracą nad podniesieniem kultury i oświaty wśród ludności. Nauczyciele organizowali pierwsze inscenizacje teatralne, angażując do udziału w nich młodzież, wieczory rozrywkowe, kursy oświatowe itp.

W wielu pamiętnikach można spotkać wspomnienia nauczycieli Ziemi Lubuskiej, dotyczące ich pracy społecznej. Szczególnie duże zapotrzebowanie na tego typu działalność było na wsi, gdzie szkoła była często jedynym ośrodkiem kształtującym życie kulturalne mieszkańców.

Uczestnicząc w różnego typu imprezach kulturalnych ludzie mieli możliwości bliżej się poznać, zrewidować swoje dotychczasowe poglądy. W wyniku tego typu kontaktów zanikały z czasem uprzedzenia, konflikty, ludzie zbliżali się do siebie. Szkoła stawała się płaszczyzną scalającą, przyczyniała się do zmniejszania dystansu między ludnością rodzimą a osiedleńczą, oraz między różnymi grupami osiedleńców, przybliżała je do siebie i podciągała wzwyż te grupy, które pod względem kulturalnym ustępowały innym. Wyrównując poziom wykształcenia i kultury, zacierając różnice między poszczególnymi grupami, co sprzyjało powstawaniu jednolitego społeczeństwa. Istotny wpływ na proces adaptacji i rozwój społeczny ludności Ziemi Lubuskiej miały przemiany w postawach i świadomości młodzieży, uwarunkowane jednolitym, demokratycznym wychowaniem, mające wpływ skolei na postawę starszego pokolenia.

Kolejnym elementem wpływającym na proces adaptacji jest praca zawodowa i zakład pracy. W poprzednim rozdziale wspom-

niałam już o tym, iż dla wielu osadników start życiowy na Ziemiach Zachodnich wiązał się z wyraźnym awansem społecznym. Wielu dotychczasowych chłopów podejmowało pracę w Zakładzie, poprawiając tym samym swoją sytuację materialną, rozpoczynając niejednokrotnie nowe zupełnie inne życie. Jeden z autorów pamiętników wspomina ten okres.

"Tak rozpoczął się nowy rozdział w moim życiu. Przeszedłem ze wsi do miasteczka, z pracy na roli do pracy w przemyśle.

... Wrastałem w środowisko robotnicze. Uważałem, że spotkał mnie ogromny awans życiowy. Byłem w mieście, miałem własne mieszkanie. Spałem w łóżku."^{45/}

Podobnie jak szkoły tak i fabryki wymagały w pierwszym okresie przede wszystkim pracy nad uporządkowaniem, oczyszczeniem z gruzów, uruchamiano pierwsze maszyny, które nie uległy zniszczeniu. Początki nie były łatwe, ale najważniejsze było to, że pracowano już dla Polski, a nie dla okupanta, świadomość tego faktu wyzwalała dodatkową energię, motywowała do pracy wydajnej i uczciwej. Wielu autorów wspomina swój pierwszy dzień w zakładzie pracy, opisując swoje przeżycia, trudności. Dla przykładu przytoczę fragment takiej wypowiedzi.

"Pamiętam jak dzisiaj mój pierwszy dzień pracy w polskim zakładzie na odzyskanej ziemi. Nikomu wtedy nie było lekko, ale mieliśmy tę świadomość, że pracujemy dla siebie, dla Polski, a nie dla okupanta. W zakładzie nie było nic, oprócz złomu oraz kilku skrzyń formierskich. Obiekt był całkowicie zdewastowany!"^{46/}

Ci którzy uruchamiali zakład pracy, widzieli trudne początki i późniejsze sukcesy, związali się niejednokrotnie na stałe z danym zakładem i jak wspominają, doczekali w nim emerytury.

niałam już o tym, iż dla wielu osadników start życiowy na Ziemiach Zachodnich wiązał się z wyraźnym awansem społecznym. Wielu dotychczasowych chłopów podejmowało pracę w Zakładzie, poprawiając tym samym swoją sytuację materialną, rozpoczynając niejednokrotnie nowe zupełnie inne życie. Jeden z autorów pamiętników wspomina ten okres.

"Tak rozpoczął się nowy rozdział w moim życiu. Przeszedłem ze wsi do miasteczka, z pracy na roli do pracy w przemyśle.

... Wrastałem w środowisko robotnicze. Uważałem, że spotkał mnie ogromny awans życiowy. Byłem w mieście, miałem własne mieszkanie. Spałem w łóżku."^{45/}

Podobnie jak szkoły tak i fabryki wymagały w pierwszym okresie przede wszystkim pracy nad uporządkowaniem, oczyszczeniem z gruzów, uruchamiano pierwsze maszyny, które nie uległy zniszczeniu. Początki nie były łatwe, ale najważniejsze było to, że pracowano już dla Polski, a nie dla okupanta, świadomość tego faktu wyzwalała dodatkową energię, motywowała do pracy wydajnej i uczciwej. Wielu autorów wspomina swój pierwszy dzień w zakładzie pracy, opisując swoje przeżycia, trudności. Dla przykładu przytoczę fragment takiej wypowiedzi.

"Pamiętam jak dzisiaj mój pierwszy dzień pracy w polskim zakładzie na odzyskanej ziemi. Nikomu wtedy nie było lekko, ale mieliśmy tę świadomość, że pracujemy dla siebie, dla Polski, a nie dla okupanta. W zakładzie nie było nic, oprócz złomu oraz kilku skrzyń formierskich. Obiekt był całkowicie zdewastowany!"^{46/}

Ci którzy uruchamiali zakład pracy, widzieli trudne początki i późniejsze sukcesy, związali się niejednokrotnie na stałe z danym zakładem i jak wspominają, doczekali w nim emerytury.

Poprzez zakład pracy czuli się też mocniej związani z miejscowością lub obszarem, na którym się osiedlili.

Im więcej włożono pracy w początkowym okresie rozruchu fabryki, im trudniejsze były początki, tym silniejszymi więzami był związany dany pracownik z miejscem pracy. Oczywiście mam tu na myśli tylko ludzi poważnie podchodzących do pracy, widzących sens w tym co robili, rozumiejących wartość każdej pracy w tym trudnym okresie. Pomijam tutaj lekkoduchów, którzy szukali pracy łatwej, lekkiej i przynoszącej duże zyski materialne. Tego typu ludzie nie zagrzewali nigdzie długo miejsca i rzadko byli akceptowani przez otoczenie.

Pisząc o roli zakładu pracy w procesie adaptacji muszę stwierdzić, iż odgrywał on znaczną rolę w przełamywaniu uprzedzeń grupowych, w pracy tworzyły się nowe wartości społeczne, rodziły się nowe typy stosunków między ludźmi.

Zakład pracy był tym miejscem, w którym kontakty między ludźmi miały charakter bardziej trwałe. Ludzie mieli możliwość bliżej się poznać, skonfrontować niesłuszne często przekonania i wyobrażenia w oparciu o faktycznie reprezentowane cechy i umiejętności. Tutaj najczęściej dochodziło do przełamywania wcześniej omówionych stereotypów grupowych, wyrównywały się wzorce kulturowe i społeczne. Dokonywało się to w drodze wzajemnych kontaktów i obserwacji.

Konflikty mające miejsce w początkowym okresie, z czasem zanikały, liczyły się bowiem faktyczne umiejętności oraz rzetelna i uczciwa praca. Wzajemne poznanie się na terenie pracy, przejście lepszych sposobów i organizacji pracy od grupy drugiej, prowadziło do wyrównywania się różnic i uprzedzeń. Tak

wspomina swoją załogę jeden z autorów pamiętnika.

"Do końca życia pozostanie w mojej pamięci obraz naszej załogi, która nie bacząc na trudności, rozpoczynała pierwszą produkcję. Obok tzw. "poznańskich pyrek" pracowali i "ci zza Buga" i ci "zza Sanu" i ci, którzy jak ja wracając z przymusowych robót w Niemczech, osiedlili się w Gorzowie. Niekiedy dochodziło do śmiesznych, słownych utarczek na tle dzielnicowości. Jednakowoż sprawy te były mało znaczącymi epizodami, które z czasem przestawały mieć miejsce."^{47/}

Muszę stwierdzić, iż problem różnic w pochodzeniu jest raczej marginesowo poruszany przez autorów pamiętników, przy omawianiu pracy oraz zakładu pracy. Można więc stwierdzić, że konflikty o ile istniały na tym tle, to szybko zanikały i nie pozostawiły jakichś przykrych wspomnień.

Niewątpliwie jest jednak to, iż zakład pracy często wpływał na całokształt życia w mieście, niejednokrotnie miasto utożsamiało się z fabryką. Wraz z rozbudową zakładów rozrastały się miasta, przybywało nowych mieszkań. Zakłady budowały mieszkania dla swoich pracowników przywiązując ich w ten sposób jeszcze mocniej do miejsca pracy i miejscowości.

Już niemal do rangi symbolu przeobrażeń Polski powojennej urasta we wspomnieniach Głogów, który wraz z odkryciem miedzi i budową huty przekształcił się z miasta ruin i gruzów, w nowe tętniące życiem miasto.

Zakład pracy podobnie jak szkoła, był predystynowany do pełnienia funkcji uświadamiającej poprzez działalność różnorodnych organizacji politycznych i społecznych. O potrzebie powołania takich organizacji i jej celach mówią autorzy pamiętni-

ków. Jeden z nich stwierdził:

"Wkrótce zaczęliśmy odczuwać brak organizacji politycznej, która potrafiłaby tłumaczyć obrazowo główne założenia ówczesnych władz Polski Ludowej."^{48/}

Ta funkcja była jednym z najistotniejszych zadań tych organizacji, miały one wyjaśniać i tłumaczyć, gdyż ludzie pochodzący z różnych stron, o różnym poziomie wykształcenia nie zawsze nadążali za dokonującymi się przeobrażeniami, nie wszystkie posunięcia polityczne prawidłowo interpretowali. Organizacje miały za zadanie rozwiewać wątpliwości, przekonywać ludzi do nowej Polski, uświadamiać cele, ku którym dążyła. Tego typu działalność miała równocześnie ułatwiać proces przystosowywania się do nowych ziem w drodze eliminowania uprzedzeń i zacierania różnic.

Przy zakładach powstawały również domy kultury, poprzez które realizowana była funkcja kulturalna zakładu. Każdy pracownik może po pracy skorzystać z biblioteki, pomajsterkować w pracowni, obejrzeć film w kinie, w które co większe domy kultury były wyposażone. Zakłady pracy stawiały sobie za zadanie stworzenie również dobrych warunków odpoczynku. Z tym wiązała się organizacja wczasów, wycieczek mających za cel zapoznanie z pięknem okolic, wyjazdy do teatru, opery.

Organizowano przy zakładach pracy amatorskie zespoły artystyczne, teatry amatorskie a ich cel i sens najlepiej określa ją słowa jednego z autorów pamiętnika.

"Zdaję sobie sprawę z tego, że niektóre sztuki teatralne, które odgrywaliśmy wówczas, nie miały głębszej myśli, ale spełniały pożyteczną rolę. Ludzie z różnych stron kraju zbliżali

się do siebie, młodzież wyrabiała się społecznie i towarzysko. Powstawały kolektywy związane ze sobą przyjaźnią, życzliwością, wspólnym działaniem."^{49/}

Tego typu efekty były zjawiskiem dość powszechnym, ludzie poprzez działalność w organizacjach i kołach zainteresowań, zblizali się do siebie, zawierali znajomości, które przetrwały niejednokrotnie lata i trwają po dzień dzisiejszy.

Na terenie miast i wsi powstawały dość szybko różnego typu organizacje młodzieżowe, polityczne i społeczne. Przynależność do nich była oczywiście zupełnie dobrowolna i dlatego tak ważne było to, iż zapisywali się do nich ludzie pochodzący z różnych obszarów, a mimo to pragnący realizować wspólnie z innymi cele i zadania organizacji. Ta gotowość do realizacji wspólnych celów świadczy więc, o zaniku między nimi różnic, które dzieliły ich przedtem.

Mimo tej zupełnej dobrowolności, na terenie organizacji można było spotkać te same trudności, które miały miejsce na wszystkich innych odcinkach życia społecznego. Zdarzały się przypadki, iż powstanie organizacji nie było akceptowane przez część mieszkańców, a jej członków spotykały różne szykany. Szczególnie w początkowym okresie, tych którzy zapisywali się do partii lub ZMP wytykano palcami, byli uważani za czarne owce, które zdradziły swoje środowisko. Tego typu nastawienie było w dużym stopniu wynikiem działającej dość silnie jeszcze wrogiej propagandy oraz znacznego zacofania ludności napływowej, szczególnie w środowisku wiejskim. Autor pamiętnika tak wspomina swoją przynależność do ZMP.

"Koło nasze istniało, a czerwone chustki na złość sąsia-

dom i innym, zakładałem na szyję wraz z koszulą ZMP-owską i emblematem na rękawie. Do tego czasem udało mi się zachęcić jeszcze kilku kolegów. Było to solą w oku dla miejscowego otoczenia i rodzice z tego też nie byli zadowoleni."^{50/}

Trzeba przyznać, że przynależność do organizacji w owym okresie wymagała dużej odwagi i dużej dozy uświadomienia politycznego, by umieć mądrze odpierać ataki przeciwników i tym samym umiejętnie przekonywać o swoich racjach. W miarę upływu czasu ludzie przekonywali się jednak do organizacji, zaczęły one zrzeszać coraz więcej członków. Im bardziej organizacja potrafiła wyjść ze swoim programem do ludzi, im lepiej zaspokajała ich potrzeby, tym większą cieszyła się popularnością.

Z inicjatywy organizacji młodzieżowych, głównie ZMP, czy też organizacji społecznych np. Ligi Kobiet powstawały w środowisku świetlice, powoływano do życia kluby, które stawały się miejscem spotkań członków. Organizowano na ich terenie różnego typu imprezy kulturalne, wieczorki taneczne, spotkania z ciekawymi ludźmi, pogadanki. Funkcjonowały przy nich amatorskie zespoły artystyczne - jednym słowem stawały się one ośrodkiem życia kulturalnego w środowisku miejskim lub wiejskim. Szczególnie w tym drugim były one potrzebne, gdyż młodzież wiejska często nie mając co robić z wolnym czasem zaglądała do gospody. Od chwili powstania klubu czy świetlicy sytuacja ulegała zmianie, młodzi przychodzili by posiedzieć, porozmawiać lub posłuchać muzyki. O tym jak ważną funkcję wychowawczą pełnią kluby, szczególnie na wsi mówi autor jednego z pamiętników.

"Wolny czas jaki miałem wieczorami, spędzałem w klubie rolnika opracowując harmonogram działania oraz przygotowując

pytania i dekoracje do sobotnich wieczorków połączonych ze zgaduj-zgadulą. Rosła również ranga wychowawcza klubu na tę część młodzieży, która nie umiała sobie znaleźć miejsca na ziemi. Każdy chuligański wybryk był rozstrzygany przez klubowe kolegium i to z pozytywnymi skutkami.^{51/}

Do klubu czy świetlicy przychodzili również ludzie starsi, była to okazja by porozmawiać, wymienić poglądy, pograć w szachy. Szczególnie w długie zimowe wieczory chętnie odwiedzano świetlice i kluby. Tutaj zanikały antagonizmy, tworzyły się nowe więzi wpływające na kształt nowego społeczeństwa Ziemi Lubuskiej.

Ciekawie opisują swój udział w Kole Gospodyń Wiejskich kobiety wiejskie, które na zebraniach uczyły się zasad racjonalnego żywienia, przekazywały sobie wzajemnie umiejętności kulinarne, uczyły się szycia i haftowania. W ramach organizacji tworzono zespoły pieśni i tańca, których celem było podtrzymanie ginącej kultury ludowej, zachowanie jej dla młodszych pokoleń. Do zespołów należały głównie kobiety wiejskie, które tworzyły je często samorzutnie, poświęcając swój czas po ciężkiej pracy w polu. Jak same twierdzą był to dla nich czas relaksu, odprężenia, chętnie uczyły się nowych pieśni, wierszy, same szyły stroje.

Cała ta działalność miała na pewno istotny wpływ na proces adaptacji, była jeszcze jednym elementem scalającym i łączącym te różne grupy ludzkie w jednolitą spójną całość.

Mówiąc o różnego typu organizacjach i instytucjach, i ich roli w procesie adaptacji osadników na Ziemi Lubuskiej nie wolno pominąć roli bibliotek, które upowszechniając czytelnictwo

wśród ludności, podnosiły ogólny poziom świadomości społecznej co miało przecież tak istotny wpływ na prawidłowe zrozumienie dokonujących się przemian oraz na właściwe określenie swego miejsca w nowym socjalistycznym państwie. Szczególnie pełne uświadomienie sobie polskości Ziemi Zachodnich i prawa do nich Polaków, wpłynęło na stworzenie jednolitego społeczeństwa Ziemi Zachodnich. Rolę jaką spełniały biblioteki w procesie amalgamacji społeczeństwa przedstawia autor jednego z pamiętników.

"Kiedy w latach 1949-1956 miałem 18-26 czytelników to obecnie mam ich około 70. Czy to ma jakieś znaczenie? Oczywiście że tak! Nasi czytelnicy zwłaszcza dzięki odczytaniu zmienili swoje poglądy na wiele zjawisk zachodzących w naszym życiu. Między innymi również i na socjalizację naszego ustroju państwowego, a ich wiedza ogólna wzrosła conajmniej o jedną klasę licealną. Wzrost wiedzy wyrugował ze wsi różne przesady typu religijno-tradycyjnego. Ludność, która przybyła tu z różnych stron Polski i miała własne tradycje regionalne powoli zaczęła tworzyć jednolitą ludność swego regionu."^{52/}

Przełom 1956 i 1957 roku charakteryzował się niezwykle ożywieniem politycznym i kulturalnym społeczeństwa Ziemi Lubuskiej. O społecznym zaangażowaniu się mieszkańców województwa w problemy kulturalne regionu najlepiej świadczą powstające wówczas towarzystwa lokalne i kluby inteligencji w Zielonej Górze, Gorzowie Wielkopolskim, Żarach, Żaganiu, Wschowie, Międzyrzeczu, Sulechowie, Gubinie, Sulęcinnie, które posiadały własne programy działania zmierzające do kulturalnej aktywizacji swych miast i powiatów. Szukały one moralnego i material-

nego wsparcia dla swej pracy w ośrodku wojewódzkim i ta konieczność przyjscia z konkretną pomocą działaczom terenowym, była jedną z przyczyn powołania Lubuskiego Towarzystwa Kulturalnego, jako federacji towarzystw lokalnych i klubów kulturalnych Ziemi Lubuskiej.

O działalności LTK wspominają autorzy pamiętników, szczególnie ci, którzy byli bezpośrednio zaangażowani w pracy kulturalno-oświatowej w środowisku. Szeroko wspomina swój udział w LTK długoletni prezes towarzystwa J. Sauter.^{53/} Na podstawie ich relacji można stwierdzić, że działalność LTK na Ziemi Lubuskiej była decydującym czynnikiem w awansie kulturalnym regionu. Towarzystwo postawiło bowiem liczne i szerokie cele, ku którym konsekwentnie zmierzało. Wśród najważniejszych zadań wymienić należy: zbliżenie integrującego się społeczeństwa do problematyki własnego regionu, wydobycie z bogatej przeszłości środkowego Nadodrza wszystkiego co polskie i spopularyzowanie w społeczeństwie, stworzenie pomostu między przeszłością i współczesnością, dla przyszłości, pomoc w okrzepnięciu niektórych środowisk twórczych oraz stworzenie podstaw do uformowania się środowiska naukowego. Koncepcja działalności kulturalnej LTK zakładała maksymalną aktywność społeczną i bezinteresowność szerokich rzesz odbiorców kultury, zwłaszcza inteligencji na rzecz kulturalnego rozwoju własnego miasta, wsi, regionu, przy jednoczesnej minimalnej pomocy ze strony państwa.

Przy LTK powstał Klub Literatów będący oddziałem ZLP i zrzeszający zarówno początkujących, jak i zaawansowanych literatów Ziemi Lubuskiej. Duże zasługi położyło LTK w rozwoju

nauki oraz prac badawczych na Ziemi Lubuskiej. W latach 1957-1960 podjęło próbę skoncentrowania rozproszonych po województwie ludzi o zainteresowaniach naukowych, udostępniając im łaminy "Rocznika Lubuskiego" /T.I w 1959r./⁵⁴ Prowadzenie działalności naukowej przekroczyło jednak możliwości organizacyjne LTK, dlatego wyszło ono z inicjatywą powołania przy LTK Lubuskiego Ośrodka Badawczo-Naukowego. Ośrodek taki został utworzony pod naukowym kierownictwem prof. J. Wąsickiego w 1962 roku. W dwa lata później powołano do życia Lubuskie Towarzystwo Naukowe, które skupiło duże rzesze współpracowników zarówno z terenu województwa jak i z ośrodków uniwersyteckich.

Ważnym wydarzeniem w życiu mieszkańców Ziemi Lubuskiej było powołanie do życia w 1965 roku Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze. Godnym podkreślenia jest fakt, iż bardzo duży był udział społeczeństwa lubuskiego w powstaniu pierwszej wyższej uczelni woj. zielonogórskiego. Dotyczy to nie tylko faktu wzniesienia obiektu WSI za społeczne złotówki, ale również ofiarnego wysiłku społeczeństwa w przygotowaniu obiektu i jego otoczenia oraz właściwym wyposażeniu w sprzęt, urządzenia i aparaturę naukową. Nowo powstała uczelnia stała się jeszcze jednym pięknym akcentem nowej historii Ziemi Lubuskiej, stała się świadectwem wielkiego rozkwitu kulturalnego tego regionu oraz jego wyraźnego awansu.

V. PRZEOBRAŻENIA SPOŁECZNO-USTROJOWE I GOSPODARCZE
W POLSCE POWOJENNEJ A PROCES ADAPTACJI
OSADNIKÓW NA ZIEMIACH ZACHODNICH.

Zakończenie działań wojennych zapoczątkowało nowy okres w historii państwa polskiego. Nowo utworzone władze polskie stanęły przed całym szeregiem pilnych w realizacji i odpowiedzialnych zadań, których celem było utworzenie nowego, socjalistycznego państwa.

Istotnym momentem w nowo powstającej Polsce był powrót do macierzy prastarych ziem piastowskich. Przesunięcie się granic państwa ze wschodu na zachód i powstanie nowej sytuacji społeczno-politycznej postawiło przed władzami nowe zadania, z których najpilniejszym stało się zaludnienie i zagospodarowanie nowo przyłączonych ziem. Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych miało bowiem rozładować przeludnienie w województwach centralnych, jak również umożliwić repatriację ludności polskiej z terenów przyłączonych do ZSRR.

Proces zasiedlania tych terenów rozpoczął się bardzo wcześnie. Zaraz po zakończeniu działań wojennych zaczęli napływać żywiołowo i spontanicznie osadnicy. Akcja osadnictwa nie nabrałaby z pewnością tak dużego rozmiaru gdyby nie wyraźny patronat państwa nad jej przebiegiem.

Jednym z pierwszych organów zajmujących się działalnością osadniczą na Ziemiach Odzyskanych był Państwowy Urząd Repatriacyjny. Początki działalności PUR-u na terenach dzisiejszej Ziemi Lubuskiej należały do niezwykle trudnych. Skierowana np. do Głogowa pierwsza ekipa PUR-u dopiero w Rawiczu dowiedziała się, że w Głogowie nie ma jeszcze władz polskich.^{55/}

Najwcześniej na terenie Ziemi Lubuskiej powstały powiatowe oddziały PUR-u w Głogowie /z siedzibą w Sławie Śląskie/ 13 maja 1945 roku i w Kożuchowie /z siedzibą w Nowej Soli/ 22 maja 1945 roku.

W pracy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego za terenie województwa zielonogórskiego dużą rolę odegrała działalność Wojewódzkiego Oddziału PUR w Poznaniu, który w połowie maja 1945 roku przystąpił do organizowania punktów etapowych w powiatach graniczących z Ziemią Lubuską, a po ustanowieniu Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie zorganizował tu ekspozyturę oddziału wojewódzkiego PUR.^{56/}

Działalność PUR obejmowała głównie transport, opiekę lekarską, pomoc dla ludności repatriowanej oraz planowe jej rozmieszczenie na Ziemiach Odzyskanych. Do zadań PUR-u należała również opieka nad tzw. "słabymi" tj. sierotami, kobietami z drobnymi dziećmi, starcami oraz inwalidami, których opieka społeczna - z uwagi na brak odpowiednich funduszy i przydziałów żywności - przyjmowała z dużym opóźnieniem. Stąd też PUR organizował dla tej kategorii osób różne formy opieki. Powiatowy Oddział PUR w Nowej Soli utworzył np. dla sierot po repatriantach przybyłych ze wschodu Dom Dziecka, w którym znalazło opiekę 121 dzieci.

Działalność tego typu instytucji była wyraźnym dowodem zaangażowania władz w proces osadnictwa na Ziemiach Zachodnich. Pomoc państwa dla osadników pozwalała im przetrwać najtrudniejszy okres, otrzymywali bowiem zasiłki oraz pomoc doraźną w postaci żywności. Prawie we wszystkich pamiętnikach pojawia się wzmianka o pracy PUR-u, bądź o korzystaniu z jego pomocy.

O tym, że władze centralne były wyraźnie zaangażowane w proces zasiedlania Ziemi Zachodnich świadczy fakt, iż w czerwcu 1945 roku komitety PPR otrzymały specjalny okólnik KC w sprawie akcji przesiedleńczej na Ziemi Odzyskane. W okólniku tym Komitet Centralny polecał wszystkim organizacjom partyjnym w kraju wzięcie jak najaktywniejszego udziału w akcji osiedleńczej.^{57/}

Osadnictwem na Ziemiach Zachodnich interesował się również ówczesny sekretarz KC PPR Władysław Gomułka, który w licznych wystąpieniach podkreślał rolę i znaczenie Ziemi Odzyskanych dla Polski Ludowej, wskazywał na konieczność ich szybkiego i sprawnego zagospodarowania, mówił o bogactwie tych Ziemi i możliwościach ich wykorzystania dla ojczyzny. Położył on olbrzymie zasługi w szybkim zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich, w tym również Ziemi Lubuskiej. Będąc ministrem Ziemi Odzyskanych nałożył na powiaty obowiązek wysyłania informacji o stanie osadnictwa, zaopatrzenia i bezpieczeństwa bezpośrednio do Ministerstwa.

Trzeba tu podkreślić, że w akcji osadniczej na Ziemi Lubuskiej napotymano, zwłaszcza w roku 1945, na wiele trudności, spośród których na czoło wybijały się brak transportu, zła aprowizacja, brak żywności, niedostateczne bezpieczeństwo, częste kradzieże, gwałty i pożary, szeroka propaganda reakcyjna o rzekomym powrocie tych ziem do Niemiec, często dość ostro występujący brak kadry zarówno w organach władzy powiatowej jak i w samym PUR, trudności czynione przez Urząd Ziemski, z reguły obsadzony przez elementy reakcyjne, którym zupełnie nie zależało na prawidłowym i szybkim osadnictwie.

Wiele z tych trudności usuwano dzięki osobistemu zaangażowaniu ministra Ziem Odzyskanych /sprawa bezpieczeństwa, zaopatrzenia/ oraz miejscowych komitetów Partii /walka z reakcyjnymi elementami, zasiadającymi w Urzędach Ziemskich, z wrogą propagandą.

O pomocy państwa dla rolników mówi autor pamiętnika z Głogowa.

"Pierwsza pomoc państwa dla rolników przysłała już jesienią 1945 roku. Osadnicy zaczęli otrzymywać zboże na siew oraz konie i krowy z dostaw UNRY. Oczywiście dostawy te były wówczas skromne i niewystarczające dla wszystkich."^{58/}

Pomoc państwa dla osadników była istotnym elementem w procesie zasiedlania tych ziem, nie tylko pomagała przetrwać trudne początki, ale również utwierdzała tych ludzi w przekonaniu, że te ziemie są tak samo polskie jak i pozostałe, że władza nie czyni różnic, dąży jedynie do scementowania Ziem Odzyskanych z całością obszaru, poprzez ich zasiedlenie i zagospodarowanie.

W procesie osadnictwa na Ziemi Lubuskiej można w zasadzie wyróżnić dwa etapy. Etap pierwszy to okres osiedlania się żywołowego lub przy pomocy PUR-u, trwający mniej więcej do początku 1946 roku.

Drugi etap zaczął się dość sprawną działalnością organizatorską i administracyjną Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Wyrazem troski Ministerstwa Ziem Odzyskanych o ujęcie ruchu osadniczego w planowe ramy był okólnik nr 20/46 z 4 marca 1946 roku w sprawie technicznej organizacji akcji osadniczej z dawnych Ziem Polski. Odtąd osiedlanie ludności rolniczej na Ziemi Lu-

buskiej miało odbywać się według planu regionalnego opracowanego przez Radę Naukową.

Dalszym istotnym posunięciem MZO było pismo w sprawie akcji osadniczej na ziemiach pofolwarcznych. Zarządzenie to mówiło, że gospodarstwa indywidualne na Ziemiach Odzyskanych są przeznaczone dla repatriantów i reemigrantów, natomiast folwarki dla osadników z Polski centralnej. Zarządzenie to jednak nie było przestrzegane przez PUR ani przez władze miejscowe na Ziemi Lubuskiej. Przeciwnie, bardzo chętnie widziano na gospodarstwach indywidualnych także osadników z Polski Centralnej. Stosunek do nich był bowiem o wiele przychylniejszy niż do repatriantów.

Bardzo ważnym posunięciem władz mającym wpływ na stabilizację osadniczą była akcja uwłaszczeniowa jako efekt uchwalonej reformy rolnej. Początkiem tej akcji było zarządzenie MZO z dnia 27 sierpnia 1946 roku w sprawie przeprowadzenia czynności przygotowawczych do uregulowania prawa własności. Dekret z dnia 6 września 1946 o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi Odzyskanych podzielił akcję uwłaszczeniową na 3 etapy, 1/ orzeczenie o akcji nadania 2/ orzeczenie o ustaleniu ceny nabycia i określenia granic danego gospodarstwa 3/ orzeczenie o wykonaniu aktu nadania. Etapem przygotowawczym akcji uwłaszczeniowej było powołanie w oparciu o zarządzenie z 27 sierpnia 1946 komisji wnioskowych we wszystkich powiatach Ziemi Lubuskiej. Miały one za zadanie przeprowadzenie do końca 1946 roku prac przygotowawczych przed nadaniem osadnikom praw własności na dotychczas użytkowane obiekty niemieckie. Pierwsze uroczyste akty nadania zostały wręczone we wszystkich po-

wiatach w dniu 9 marca 1947 roku, a w połowie 1948 roku w większości powiatów akcja uwłaszczeniowa była już na ukończeniu.^{59/} Dzięki niej wielu z przybywających osadników po raz pierwszy w życiu stało się właścicielami kawałka ziemi i domu, w którym mogli zamieszkać wraz z rodziną. Od nich teraz zależało jak wykorzystają tę szansę, czy przyczynią się do odnowy tych ziem i przywrócenia im polskości. Jak czas wykazał na efekty nie trzeba było długo czekać. Trzeba też podkreślić, iż dzięki zagospodarowaniu pustych terenów Ziemi Lubuskiej, uchroniono ją przed większym zniszczeniem.

Okres do roku 1956 był okresem pewnego zaniedbania gospodarczego, rolnictwo znowu było na uboczu, Polityka rolna stosowana przez ówczesne władze nie sprzyjała rozwojowi gospodarstw rolnych. Okres "kultu jednostki" nie sprzyjał stabilizacji życia na Ziemi Lubuskiej, ani też nie ułatwiał procesu adaptacji. Dodatkowo przyczyniła się do tego prowadzona na szeroką skalę wroga propaganda. Autor jednego z pamiętników tak wspomina ten niechlubny okres.

"Większość repatriantów wzięła się jednak uczciwie do pracy. W kilka lat po osiedleniu gospodarze posiadali już po kilka sztuk bydła i trzody chlewnej. Niestety ówczesna polityka rolna nie sprzyjała rozwojowi gospodarstw rolnych. Nie będą się tu rozpisywał o tym niesławnym okresie tak zwanego kultu jednostki a mówiąc szczerze kultu Stalina."^{60/}

Dopiero rok 1956 przyniósł istotne zmiany, postępująca demokratyzacja życia społecznego w kraju, okrzepnięcie władzy ludowej, a wcześniej podpisanie porozumienia między Polską a NRD o granicy na Odrze i Nysie Żużyckiej, wszystko to miało

istotny wpływ na stabilizację życia na Ziemiach Zachodnich, w tym również na Ziemi Lubuskiej. Ludzie nie czuli się już tutaj tak niepewnie i tymczasowo jak w czasie pierwszych kilku lat, najczęściej już zdążyli się urządzić na nowym miejscu, zagospodarować ziemię.

Przełomowym wydarzeniem było V plenum KC PZPR w 1956 roku, które uchwaliło nową zreformowaną politykę gospodarczą. Ważnym wydarzeniem dla rolnictwa była decyzja o powołaniu do życia Kółek Rolniczych. Autor wyżej cytowanego pamiętnika tak wspomina ten okres.

"Polski październik był początkiem nowej karty w historii rozwoju Ziemi Zachodnich. Chłopi polscy są ostrożni, to też ostrożnie przyjęli reformy polityki popaździernikowej. W chłopskim rozumowaniu liczą się tylko zarządzenia, które wchodzą w życie praktyczne i przynoszą jakieś korzyści. Ponieważ uchwały popaździernikowe były realizowane na bieżąco, chłopi zauważyli, że nie jest to "pustosłowie". Już tego samego roku w moim powiecie w 70% wsi powstały Kółka Rolnicze. Co ważniejsze organizacje te powstały samorzutnie. Entuzjazm jaki panował w czasie ogłaszania przez radio i prasę uchwał V Plenum PZPR jest nie do opisania."^{61/}

Muszę stwierdzić po zacytowaniu tych słów, iż prawie wszyscy autorzy pamiętników zwracają uwagę na przeobrażenia, które nastąpiły po roku 1956 i na ich wyraźny wpływ na szybsze tempo stabilizacji życia w kraju, wzrost dobrobytu.

Wyraźnym wyjściem władz w stronę rolników było obniżenie obowiązkowych dostaw po dokonaniu naukowej klasyfikacji ziemi. Sytuacja w polskim rolnictwie ulegała poprawie. Ludzie z po-

czątku opornie, z czasem coraz chętniej zapisywali się do Kółek Rolniczych, które prowadziły szeroką działalność mechaniczną, tak bardzo ułatwiającą pracę rolnikom, szczególnie starszym. Dla zobrazowania swoich słów znowu posłużę się fragmentem pamiętnika.

"Z wiarą przystąpiono na wsi lubuskiej do intensywniejszego gospodarowania, samorzutnie, bez żadnej propagandy czy nacisku władz odgórnych, w olbrzymiej większości wsi powstały kółka rolnicze. Niektóre z nich co odważniejsze, już w roku 1958 zakupiły ciągniki i maszyny rolnicze oraz agregaty omłotowe.

... Na skutek pracy traktorów w naszej wsi powoli zmniejszał się areał leżącej odłogiem ziemi. Państwowego Funduszu Ziemi. W obecnej chwili nie ma ani jednego hektara ziemi, który nie byłby uprawiany."^{62/}

Państwo położyło również duży nacisk na podnoszenie oświaty rolnej, co było bardzo istotnym i potrzebnym postulatem do realizacji również na Ziemi Lubuskiej. Jak już wspomniałam bowiem część osadników miała znaczne trudności w uprawie ziemi zupełnie innej niż ta, na której dotychczas gospodarowali. Organizowano w tym celu różnego rodzaju kursy, pogadanki instruktażowe, wysyłano w teren instruktorów rolnych, pouczających o zasadach racjonalnego gospodarowania. Duży wpływ na wydajność i osiągnię plony miała możliwość kontraktacji kwalifikowanego ziarna siewnego.

Kolejnym ważnym posunięciem władz była decyzja o pracach melioracyjnych na terenie Ziemi Lubuskiej, której ziemi odznaczały się znacznym stopniem zabagnienia a grunty uprawne

często podchodziły wodą uniemożliwiając rolnikom prawidłową uprawę.

Pierwsze prace melioracyjne zapoczątkowane w 1954 roku na obszarze 18000 ha łąk nadwarciańskich i nadodrzańskich w okolicach Kostrzyna. Zwiększone środki inwestycyjne w latach 1957-1959 pozwoliły na znaczne rozwinięcie robót melioracyjnych na obszarze Ziemi Lubuskiej. Prace te poprawiły w pewnym stopniu stan gruntów ornych przynosząc konkretne efekty gospodarcze.^{63/}

Trzeba stwierdzić, że powyższe posunięcia władz w zakresie polityki rolnej, konkretne decyzje i ich realizacja wyraźnie dodatkowo wpłynęły na proces stabilizacji życia osadników na Ziemiach Zachodnich w tym również na Ziemi Lubuskiej. Stabilizacja sprzyjała również szybszemu przebiegowi procesu adaptacji, zanikły tak powszechne początkowo postawy tymczasowości i niepewności. Ludzie aktywnie odpowiadali na realizowane przez rząd uchwały, wychodzili im naprzeciw swoją wytężoną pracą, dając tym samym wyraz swojego poparcia dla władz oraz wyraźnego już związku emocjonalnego z Ziemią Odzyskaną.

Przeobrażenia dokonujące się w Polsce Ludowej wyraźnie dodatkowo wpłynęły na proces adaptowania się osadników na Ziemi Lubuskiej. Widząc zainteresowanie władz i rządu tymi terenami, wysiłki czynione przez administrację nad ich zasiedleniem i zagospodarowaniem, wyzbywali się łatwiej przekonania, iż ziemia ta są tymczasowo nasze. Im więcej wkładali w nie pracy, tym bardziej związywali się z nimi uczuciowo. Wymownym wyrazem tego związku są słowa jednej z nauczycielek z Ziemi Lubuskiej.

"Właśnie praca była najlepszym lekarstwem na tęsknoty

i wspomnienia i ona to wiązała nas, repatriantów i reemigrantów z ziemiemi, które do nas wróciły, przez pracę nad przywróceniem polskości tym ziemiom rodziliśmy się dla tych ziem na nowo i pokochaliśmy je."^{64/}

Przywracanie polskości tym ziemiom odbywało się właśnie poprzez zagospodarowywanie użytków rolnych, odgruzowywanie i odbudowywanie miast, uruchamianie fabryk.

Trzeba stwierdzić, że ważnym elementem w procesie repolonizacji tych ziem, było uruchomienie całego nadającego się do użytku przemysłu. Istotnym momentem tego procesu była nacjonalizacja przemysłu, która była drugą po reformie rolnej ważną decyzją nowych władz, będącą jednocześnie zapowiedzią powstania nowej, powojennej Polski. Zlikwidowanie przedwojennego systemu kapitalistycznego, danie wszystkim równego prawa do pracy, było wyraźnym dowodem demokratyzacji życia w kraju oraz zapoczątkowania budowy ustroju socjalistycznego.

W pierwszym okresie powojennym władze położyły szczególny nacisk na właściwe zagospodarowanie ocalałej mocy produkcyjnej i odbudowę zdolności produkcyjnych, nie wymagających większych nakładów inwestycyjnych. W okresie planu 3-letniego odbudowano na Ziemi Lubuskiej zakłady energetyczne, elektrownie ciepłne w Zielonej Górze, Gorzowie i Głogowie oraz małe mniej zniszczone elektrownie wodne na Bobrze. Procesem odbudowy objęto również zakłady metalowe w Zielonej Górze, Nowej-Soli, Głogowie i Gorzowie, zakłady materiałów budowlanych Lubuska i Żar. Odbudowano również w tym czasie szereg zakładów przemysłu włókienniczego w Zielonej Górze, Żarach, Nowej-Soli.

Druga faza rozwoju miejscowego przemysłu przypada na lata realizacji planu 6-letniego. Był to okres znacznie słabszej dynamiki rozwoju przemysłu niż poprzedni. Województwo zielonogórskie nie posiadało bowiem baz surowców mineralnych dla realizacji nowych zakładów przemysłu wydobywczego i przetwórczego, na którego rozbudowę był skierowany w okresie planu sześcioletniego główny wysiłek inwestycyjny państwa. W tej fazie rozwoju podlegały dalszej rozbudowie i odbudowie istniejące i nowo uruchamiane zakłady w Zielonej Górze, Nowej-Soli, Gorzowie, Szprotawie, Przemkowie, Koźuchowie. Na wyszczególnienie zasługuje odbudowa dużej elektrowni wodnej w Dychowie na Bobrze /51 MW/ i dalsza rozbudowa czołowego zakładu województwa a mianowicie fabryki włókien sztucznych w Gorzowie.

Trzecia faza po 1956 roku, to ponowny szybki wzrost rozwoju przemysłu. Wzrost ten był wynikiem szeroko zakrojonej akcji aktywizacji życia gospodarczego Ziemi Zachodnich i uwzględnienia w niej m.in. rozbudowy przemysłu włókienniczego, rolno-spożywczego, materiałów budowlanych i drzewnych, dla których rozwoju województwo zielonogórskie przedstawia szczególnie korzystne warunki.

Duże znaczenie dla województwa zielonogórskiego miała uchwała Prezydium Rządu Nr 35/56^{65/} w sprawie zabezpieczenia odbudowy zniszczonej w 85% fabryki celulozy w Kostrzynie. Równocześnie przydzielono poważne środki dla odbudowy tego miasta.

O tym jak duże znaczenie miała odbudowa fabryki dla Kostrzyna i mieszkańców, świadczą chociażby badania J. Koniecznego i wyciągnięte z nich wnioski, przedstawione w pracy pt. "Kształtowanie się nowej społeczności na gruzach miasta"^{66/}

Fabryka stała się głównym czynnikiem dynamizacji życia w mieście, wpłynęła również na wzrost liczby osiedlających się w tym mieście ludzi.

Wracając do zagospodarowania Ziemi Lubuskiej trzeba stwierdzić, że obok obiektów o znaczeniu ogólnokrajowym, podjęto kroki dla uruchomienia szeregu zakładów o znaczeniu lokalnym. W 1955 roku Prezydium WRN w Zielonej Górze przydzieliło do zagospodarowania różnym jednostkom gospodarczym 42 małe obiekty przemysłowe.

W strukturze przestrzennej przemysłu duże znaczenie miało zagospodarowanie obiektów przemysłowych w dotąd zaniedbanych miastach pogranicza jak wspomniany już Kostrzyń, Słubice, Gubin, co znacznie wpłynęło na wzrost ludności w tych miastach. Należy bowiem zwrócić uwagę na to, iż dwa podstawowe warunki egzystencji - praca zarobkowa i mieszkanie - stanowią najważniejszy czynnik determinujący stosunek osiedleńca do środowiska. Praca i mieszkanie nie tylko przytwierdzają przybysza do miejsca, ale rodzą w nim psychiczne dyspozycje do uczuciowego, a często i aktywnego włączenia w krąg wspólnoty miejskiej.

Uruchomienie nowych zakładów poza pasem nadgranicznym ożywiło gospodarczo takie zaniedbane dotąd miasta i miejscowości jak Jasień, Żagań, Sulechów, Sulęcín, Sława Żagańska, Żuków, Leszno Górne. Prowadzona również rozbudowa i budowa wielu nowych zakładów państwowego przemysłu terenowego i spółdzielczości pozwoliły stworzyć dla większości małych podupadłych dotąd miast trwałe podstawy miastotwórcze. Rozwój przemysłu w miastach decydował często o ich ożywieniu gospodarczym, działające fabryki i zakłady były tym czynnikiem, który najbardziej

zachęcał osadników do zatrzymania się i osiedlenia w mieście, gdzie praca w fabryce była niejednokrotnie jedyną możliwością zarobku.

W zakładach przemysłowych znajdowała zatrudnienie również ludność z okolicznych wsi, która dorabiała w ten sposób nie mogąc utrzymać się z posiadanego gospodarstwa. Rotwój fabryk decydował często o ogólnym rozwoju miast, o ich rozbudowie. Zakłady przemysłowe stawały się organizatorem budownictwa mieszkaniowego na danym terenie, które było z kolei niezbędne do tego aby przyciągnąć jak najwięcej ludzi do pracy.

Typowym przykładem przeobrażeń jakie dokonały się w wyniku rozwoju przemysłu jest miasto Głogów, którego pełny rozkwit nastąpił dopiero po odkryciu miedzi w zagłębiu lubińsko-głogowskim i rozpoczęciu budowy huty. Wraz z jej rozbudową nastąpił bardzo dynamiczny rozwój miasta, zniknęły ślady działań wojennych, wyrosły nowe osiedla, szkoły, powstały nowe instytucje. Jednym słowem Głogów przeżył swój renesans. O tym ile zmian spowodowało odkrycie miedzi piszą autorzy pamiętników.

"Wiele radości i uciechy sprawiła mi wiadomość że w Głogowie ma powstać Huta Miedzi. Poprzednio miasto to leżało w gruzach aż strach było patrzeć. Wszędzie kominy, wypalone budynki, rozwalone mury, miny. brak sklepów i szkół. Od 1959 roku zaczęło się zmieniać na lepsze. Wywieziono z miasta gruz, buduje się nowe bloki mieszkalne, sklepów już dużo no i kupić można lepiej niż kiedyś. Ja pamiętam do niedawna jeździliśmy z żoną po zakupy do Leszna, bo w Głogowie nic nie było...

... Osobiście cieszę się, że miedź znaleziono koło Sieroszowic, bo tym samym Głogów i jego okoliczne wioski ożywią się,

będzie tutaj przecież pracować dużo ludzi."67/

Wszystkie przemiany, które od czasu zakończenia działań wojennych dokonały się na terenie Ziemi Lubuskiej wywarły znaczny wpływ na postawy mieszkańców tych ziem. Każdy pamiętnik zawiera mniejszy lub większy fragment poświęcony przeobrażeniom gospodarczym, autorzy pamiętników z dumą i zadowoleniem piszą o tym, jak rozrastały się ich miasta, jak zmieniał się wygląd wsi, poprawiały warunki życia. Piszą też o swoim udziale w przekształcaniu najbliższego środowiska, o tym, że poprzez swoją pracę i zaangażowanie w rozwój miast i miasteczek Ziemi Lubuskiej odkryli nowe piękno tych Ziem.

"Ziemia Lubuska nie była już zapomnianym kątem, małoatrakcyjnym dla wczasowiczów i turystów. Piękno przyrody a zwłaszcza bogactwo lasów, jezior, urozmaicone krajobrazy, urok wsi i miasteczek, stanowiły nieodparte atuty naszych Ziem Odzyskanych."68/

Słowo "nasze" powtarza się bardzo często, jest ono dowodem tego, iż ludzie mieszkający tutaj nie są jak dawniej z Poznańskiego, ze wschodu ale po prostu - stąd. Uważają się za prawowitych właścicieli tych ziem, czują się z nimi związani uczuciowo i tutaj pragną żyć już na zawsze.

Tu przecież pozostawili część swojego życia, na cmentarzach spoczywają ich najbliżsi. Wszystko co ich otacza jest świadectwem trudu minionych lat. Jeden z autorów bardzo trafnie określił nastroje panujące wśród mieszkańców Ziemi Lubuskiej.

"Mogę śmiało powiedzieć, że nie ma ani jednego mieszkańca, żeby z tych terenów chciał ustąpić, żeby nie polubił mias-

ta czy wioski, gdzie mieszka. Tu nawet cmentarze są jaknajbardziej polskie. Na nich rosną te poczciwe brzozy, które uszumią dla tych, co już odeszli po skończonym etapie i odpoczywają."69/

Nie negując tego, iż osadnicy, którzy przybyli na te ziemie i zamieszkali na nich, swoją pracą przyczynili się do tak dynamicznego rozkwitu tych ziem, trzeba stwierdzić, iż dokonano się to przy wyraźnej pomocy państwa, a przeobrażenia, o których piszą autorzy pamiętników są wyraźną konsekwencją przeobrażeń społeczno-ustrojowych, które dokonały się na terenie całego kraju. Wszystkie przemiany, które dokonały się na terenie Ziemi Lubuskiej, wywarły znaczny wpływ na postawy osadników, ułatwiły im proces adaptacji prowadzący do powstania jednolitego, zintegrowanego społeczeństwa.

Proces rozbudowy Ziemi Lubuskiej nie został jeszcze zakończony, trwa on nadal i trwać będzie, gdyż ziemie te kryją w sobie wiele tajemnic a ich bogactwo nie zostało jeszcze w pełni odkryte.

Nadal rozbudowuje się potencjał przemysłowy a wraz z nim całe zaplecze socjalne, trzeba bowiem stworzyć warunki coraz lepszej egzystencji dla nowych obywateli tych ziem. Na nich też spoczywa obowiązek kontynuowania dzieła, które zapoczątkowali Ci, którzy przybyli tu jako pierwsi obywatele nowej Polski.

VI. ZAKOŃCZENIE

Przedstawiając proces adaptacji osadników na Ziemi Lubuskiej, starałam się zwrócić uwagę na czynniki wyznaczające i warunkujące przebieg tego procesu.

Przedstawiłam pierwszy okres osadnictwa tzw. pionierskiego, w którym więcej było czynników utrudniających normalne życie, niż sprzyjających procesowi normalizacji. Starałam się wskazać na najbardziej istotne i najczęściej spotykane we wspomnieniach trudności w przystosowaniu do nowych warunków społeczno-kulturalnych i ekonomicznych, wynikających z różnych wzorów zachowań i systemów wartości reprezentowanych przez poszczególne grupy napływające na teren Ziemi Lubuskiej oraz z sytuacji gospodarczej regionu.

Nakreśliłam działalność szkoły i zakładu pracy oraz ich wyraźnie pozytywną rolę w pokonywaniu barier grupowych, w sementowaniu nowego społeczeństwa Ziemi Lubuskiej.

Istotną rolę w procesie adaptacji odegrało państwo udzielając pomocy ludności Ziem Odzyskanych, asygnując znaczne sumy na rozwój gospodarczy tych terenów, przyczyniając się w ten sposób do zacierania różnic między Ziemiami Odzyskanymi a pozostałymi terenami Polski.

Omówione powyżej zagadnienia nasunęły szereg istotnych wniosków.

Proces adaptacji do nowych warunków przebiegał różnie wśród różnych grup. Najłatwiej i najszybciej zaadaptowali się tutaj osadnicy z Poznańskiego. Byli oni sąsiadami Ziemi Lubus-

kiej, środowisko geograficzne nie stwarzało im zbyt dużych kłopotów w zaadaptowaniu się. Wysoki poziom kultury rolnej pozwolił na szybkie gospodarcze ustabilizowanie, w przeciwieństwie do repatriantów, którzy przywieźli ze sobą przestarzałe sposoby gospodarowania.

Można stwierdzić, iż na proces adaptacji ekonomicznej miały istotny wpływ postawy samych osadników, polegające na przejmowaniu nowych, wyżej społecznie wartościowanych sposobów gospodarowania. W procesie upowszechniania kultury rolnej, której przyswojenie było istotnym elementem adaptacji ekonomicznej, uczestniczyły również lokalne władze organizując akcję upowszechniania oświaty rolnej.

Fakt posiadania ziemi otrzymanej w drodze reformy rolnej lub możliwość mieszkania i pracy zarobkowej w mieście, znacznie wpływał na decyzję pozostawania w miejscu zamieszkania. W parze z adaptacją ekonomiczną idzie poprawa warunków materialnych życia, co z kolei ułatwia adaptację społeczną i kulturalną. Ludzie źle gospodarujący, odbiegający od wzorów, które upowszechniały się w danym środowisku, czuli się w nim źle i jednocześnie nie byli przez nie akceptowani.

Istotnym elementem adaptacji kulturalnej było opanowanie języka oraz dostosowanie się do dominujących wzorów mody oraz sposobu życia. Początkowe różnice uległy z czasem wyraźnemu zatarciu, wzorce kulturowe ujednoliciły się.

Ważnym elementem adaptacji społecznej było przełamywanie stereotypów grupowych, w drodze wzajemnego poznawania się, które dokonywało się głównie na platformie kontaktów w szerszych zbiorowościach typu szkoła, zakład pracy, organizacje

społeczne. Przełamywanie się stereotypów było okresem, w którym postawy jednostek indywidualizowały się, to znaczy postawy te wobec konkretnych jednostek z grup pozostałych opierały się już na osobistym doświadczeniu i osobistych stycznościach.

Podkreślić należy znaczny wpływ wspólnej pracy dla przełamywania wszelkich uprzedzeń i zanik stereotypów. Praca wpływa bowiem w znacznej mierze na poznawanie się przedstawicieli poszczególnych grup, wpływa na wzajemne przekazywanie wzorów społecznych i kulturowych, jednoczy ich w zbiorowych wysiłkach, staje się drogą narastania więzi społecznej.

Wyraźnie daje się zauważyć, iż proces adaptacji do nowego środowiska o wiele łatwiej i szybciej przebiegał wśród ludzi w młodym i średnim wieku, a o wiele trudniej wśród ludzi starszych, którzy przybywali na te tereny z o wiele większym niż młodzi bagażem przeżyć, doświadczeń i przyzwyczajzeń.

Zespół norm i wartości, które ukształtowały się w drodze wieloletnich doświadczeń i oddziaływania środowiska, w którym przeżyli znaczną część swojego życia, musiał ulec zmianie co nie było rzeczą łatwą. Czynnikiem wspomagającym ten proces było właśnie młode pokolenie, które łatwiej i szybciej przyzwyczajało się do nowego środowiska. Wśród ludzi młodych szybciej dochodziło do zaniku różnic kulturowych, co było w dużym stopniu uwarunkowane jednakowym wychowaniem, jakie młodzież odbierała we wspólnej szkole lub organizacji. Nowe wzorce, systemy wartości, z którymi stykała się młodzież, były przenoszone do najbliższego otoczenia czyli rodziny, sprzyjając w ten sposób ich upowszechnianiu a z czasem uznaniu za własne.

Warunki jakie na wskutek polityki państwa wytworzyły się na Ziemi Lubuskiej, stworzenie przede wszystkim szansy znacznego awansu społecznego poprzez upowszechnienie oświaty, rozszerzenie możliwości i perspektyw życiowych poprzez wzrost poziomu życia na wsi i w mieście - wszystko to zadecydowało o tempie przebiegu procesu adaptacji.

Budowa socjalizmu stała się jednym z istotnych elementów tego procesu nie tylko wśród młodzieży, ale i pokolenia starszego. Tłem w tych procesach stała się demokratyzacja życia w kraju oraz nowe miejsce człowieka w społeczeństwie.

Po przedstawieniu tych ogólnych wniosków wpływających z wcześniejszych rozważań powinienam odpowiedzieć na postawione w części wstępnej pytania. Uważam bowiem, że materiał zgromadzony w pracy jest wystarczający by dokonać takiej odpowiedzi.

Odpowiedzią na pytanie pierwsze dotyczące przebiegu procesu adaptacji wśród osadników jest cały materiał zgromadzony w pracy, przy pomocy którego starałam się zobrazować ten proces i z którego wnioski przedstawiłam powyżej.

Mogę tylko dodać, iż przemiany społeczno-gospodarcze i polityczne w kraju po roku 1956 wyraźnie pozytywnie wpłynęły na przyspieszenie procesu adaptacji osadników na Ziemi Lubuskiej.

Do roku 1956 dało się zauważyć dość ostrożne postawy i przebijającą z nich dużą dozę niepewności co do trwałej przynależności tych ziem do Polski. Rok 1956 w wielu pamiętnikach uważany jest za przełomowy, po nim zaczyna się wyraźne ożywienie gospodarcze tych ziem, a co za tym idzie większe poczucie stabilizacji.

Spośród czynników społeczno-gospodarczych i politycznych, które miały wyraźnie pozytywny wpływ na przebieg tego procesu wymienić należy głęboko patriotyczne postawy wśród większości osadników, wyrażające się w uczciwej i rzetelnej pracy dla tych ziem, dążenie do przywrócenia ładu i porządku na terenach zasiedlanych, szeroko zakrojona akcja pomocy państwa dla osadników, wyrażająca się w konkretnym działaniu, zwalczanie przez organa bezpieczeństwa przejawów dezorganizacji życia społecznego, powołanie do życia instytucji i organizacji społeczno-politycznych i kulturalnych, wyasygnowanie przez państwo znacznych nakładów na odbudowę i rozbudowę potencjału przemysłowego, stworzenie dla wszystkich możliwości pracy, zdobywanie kwalifikacji zawodowych i kształcenia dzieci, wyraźna szansa na awans ekonomiczny, możliwość łatwiejszego, konsumpcyjnego stylu życia w mieście /wolny czas, rozrywki/.

Są to oczywiście główne czynniki o charakterze pozytywnym, z nich wyłaniają się pośrednie o mniejszym znaczeniu a przytaczanie ich byłoby powtarzanie tego co już wcześniej napisałam.

Spośród czynników o charakterze negatywnym należy wymienić te, które **działały** przede wszystkim zaraz po wojnie: bardzo duże zniszczenie niektórych obszarów ziem zachodnich, brak środków żywności, inwentarza żywego, wroga propaganda, działające bandy i wrogie ugrupowania polityczne, nie unormowana wyraźnie kwestia granicy zachodniej, wypaczenia władzy w latach pięćdziesiątych, zdemoralizowane postawy niektórych osadników, występujące przejawy patologii społecznej, negatywne nastawienie wzajemne grup do siebie.

Wszystkie te negatywne czynniki z czasem zostały przewy-
ciężone a proces adaptacji osadników przebiegał pomyślnie.
Obecnie mogę stwierdzić, iż proces ten został całkowicie zakończony. Starsze pokolenie Ziemi Lubuskiej pamiętające jeszcze trudne początki, wyraźnie akcentuje we wspomnieniach swoje przywiązanie do tych ziem, chęć pozostania tu na stałe oraz wiarę w to, że ziemie te już na zawsze pozostaną polskie. Młodsze pokolenie traktuje te ziemie po prostu jako miejsce swojego dzieciństwa, z tymi ziemiami wiążą się ich wspomnienia, tu wyrosli i wychowali się, są z nimi mocno związani uczuciowo.

Tempo przebiegu procesu adaptacji wśród pokolenia starszego i młodszego było wyraźnie różne. Różnice polegały przede wszystkim na łatwości zawierania znajomości, przenikania do innych grup oraz aktywnym uczestnictwie w organizacjach społecznych przez ludzi młodych. Ludzi starszych cechowała bardziej zachowawcza postawa w stosunku do innych grup, mniejsza częstotliwość zawierania nowych znajomości, częstsze zamykanie się w obrębie rodzin i najbliższych znajomych pochodzących z tych samych okolic, częste posługiwanie się stereotypami w wyrażaniu opinii o innych grupach.

W miarę jednak jak wśród młodego pokolenia zanikały różnice kulturowe i społeczne, jak zbliżali się do siebie przedstawiciele poszczególnych grup, ludzie starsi również wyzbywali się uprzedzeń, dochodziło do przełamywania barier grupowych, do wyrównywania się wzorów i postaw.

Dziś społeczeństwo Ziemi Lubuskiej stanowi jednolitą, zintegrowaną całość, mocno związaną z tym obszarem. Zapewne jed-

nym z podstawowych czynników kształtujących proces adaptacji był socjalistyczny system stosunków społecznych, który dał wszystkim mieszkańcom tych ziem jednakową możliwość swobodnego rozwoju w dziedzinie życia narodowego, społeczno-politycznego i kulturalnego.

PRZYPISY

1. St. Nowakowski - "Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim",
Poznań, 1957 r. s.4
2. jak wyżej
3. "Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachod-
nich". Praca zbiorowa pod red. Z. Dulczewskiego,
Poznań 1961 r.
4. St. Czajka - "Adaptacja społeczna". Poznań 1970 r.
5. Z. Dulczewski - "Florian Znaniecki jako twórca metody
autobiograficznej". Przegląd socjologiczny. T.XIII/1
6. "Ziemie Zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej".
Wybór, opracowanie i wstęp A. Kwilecki.
7. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników J.
Sauter. Zielona Góra 1973 r. T.IV s. 42
8. jak wyżej s. 81
9. Archiwum Instytutu Socjologii UAM. Nr ewid. pam. 343 s.18
10. jak wyżej s. 20
11. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
J. Sauter. Zielona Góra 1973 r. T.IV s. 21
12. Dane według spisu niemieckiego z maja 1939 r. Materiały
Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. Państwowe
Archiwum w Poznaniu. PUP, sygn. 220
13. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
J. Sauter. Zielona Góra 1973 T.IV s. 24
14. jak wyżej s. 156
15. jak wyżej s. 111

16. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
J. Sauter. Zielona Góra 1973 T.IV s. 34
17. jak wyżej s. 196
18. jak wyżej s. 51
19. "Pierwsze lata Ziemi Lubuskiej w Polsce Ludowej". Praca
zbiorowa pod red. J. Wąsickiego. Poznań 1967 r. s.128
20. Archiwum KW PZPR. Zielona Góra sygn. I/V/6
21. tamże sygn. I/II/1
22. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
J. Sauter. Zielona Góra 1973. T.IV s. 56
23. jak wyżej s. 37
24. jak wyżej s. 58
25. Roz. III s. 23
26. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
J. Sauter. Zielona Góra 1973. T.IV s. 146
27. jak wyżej s. 109
28. Archiwum Instytutu Socjologii UAM. Nr ew. pam. 445 s.4
29. jak wyżej s. 7
30. K. Dobrowolski - "Zderzenie kultur". Kraków 1961 r.
31. Archiwum Instytutu Socjologii UAM. Nr ew. pam. 394 s.5
32. K. Żygulski - "Adaptacja kulturalna repatriantów na Zie-
miach Zachodnich". Przegląd Socjologiczny. T. XIII/2
s. 72-79
33. Archiwum Instytutu Socjologii UAM. Nr ew. pam. 524 s.31
34. K. Żygulski - "Formowanie się nowego społeczeństwa na
Opolszczyźnie". Kwartalnik Opolski 1960/1
35. "Drugie pokolenie. Wspomnienia mieszkańców zachodnich
i północnych ziem Polski". Wybór i opracowanie

- Z. Dulczewski. Poznań 1978 r. Nr ew. pam. 147
36. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiątek
J. Koniusz. Zielona Góra 1971. T.III s. 118
37. Archiwum Instytutu Socjologii UAM. Nr ew. pam. 445 s. 2
38. jak wyżej Nr ew. pam. 524 s.14
39. jak wyżej Nr ew. pam. 401 s. 11
40. jak wyżej Nr ew. pam. 179 s. 8
41. jak wyżej Nr ew. pam. 394 s. 7
42. jak wyżej Nr ew. pam. 394 s.5
43. jak wyżej Nr ew. pam. 872 s. 15
44. jak wyżej Nr ew. pam. 394 s. 9
45. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiątek
J. Koniusz. Zielona Góra 1971. T.III s. 25
46. jak wyżej s. 67
47. jak wyżej s. 68
48. jak wyżej s. 68
49. jak wyżej s. 125
50. Archiwum Instytutu Socjologii UAM. Nr ew. pam. 579 s.9
51. jak wyżej Nr ew. pam. 227 s. 28
52. jak wyżej Nr ew. pam. 175 s. 17
53. jak wyżej Nr ew. pam. 349
54. H. Szczegóła - "Środowisko naukowe Ziemi Lubuskiej".
Rocznik Lubuski. Zielona Góra 1968 r. T.V
55. St. Banasiak - "Działalność osadnicza PUP na Ziemiach
Odzyskanych w latach 1945-1949". Poznań 1963 r.
56. jak wyżej
57. "Pierwsze lata Ziemi Lubuskiej w Polsce Ludowej". Praca
pod red. J. Wąsickiego. Poznań 1967 r. s. 170

58. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
J. Sauter. Zielona Góra 1973 T.IV s. 198
59. "Pierwsze lata Ziemi Lubuskiej w Polsce Ludowej". Praca
pod red. J. Wąsickiego. Poznań 1967 r. s. 171
60. Archiwum Instytutu Socjologii UAM. Nr ew. pam. 175 s. 5
61. jak wyżej Nr ew. pam. 175 s. 6
62. jak wyżej Nr ew. pam. 175 s. 8
63. "Województwo zielonogórskie. Monografia geograficzno-
gospodarcza". Praca zbiorowa pod red. F. Barcińskiego,
B. Krygowskiego, St. Zajchowskiej. Poznań 1969 r.
s. 306-307
64. Archiwum Instytutu Socjologii UAM. Nr ew. pam 401 s. 11
65. "Województwo zielonogórskie. Monografia geograficzno-
gospodarcza". Praca zbiorowa pod red. F. Barcińskiego,
B. Krygowskiego, St. Zajchowskiej. Poznań 1967 r.
s. 306-307
66. "Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachod-
nich". Praca zbiorowa pod red. Z. Dulczewskiego. Po-
znań 1961 r.
67. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
J. Sauter. Zielona Góra 1973 T.IV s. 134
68. Archiwum Instytutu Socjologii UAM. Nr ew. pam. 227 s. 28
69. jak wyżej Nr ew. pam. 449 s. 11

BIBLIOGRAFIA

1. S. Czaja - "Adaptacja społeczna". Poznań 1970 r.
2. "Drugie pokolenie. Wspomnienia mieszkańców zachodnich i północnych ziem Polski". Wybór i opracowanie Z. Dulczewski. Poznań 1978 r.
3. Z. Dulczewski - "Regionalizm w pracy społeczno-wychowawczej nauczyciela". Ruch pedagogiczny 1961 r/1
4. Z. Dulczewski - "Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich". Poznań 1962 r.
5. Z. Dulczewski - "Pamiętniki osadników jako materiały do historii i socjografii osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych". Przegląd Zachodni 1957 r/5
6. Z. Dulczewski, A. Kwilecki - "Społeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziemi Zachodnich". Poznań 1963 r.
7. K. Inczyk - "Adaptacja osadników z Bukowiny na Ziemiach Zachodnich". Rocznik Lubuski T.IV Zielona Góra 1966r.
8. B. Jałowicki - "Przyczynek do badań nad procesem adaptacji i integracji społecznej repatriantów na Opolszczyźnie". Opole 1966 r.
9. J. Koniusz - "O działalności LTK w środowisku ludności rodzimej". Rocznik Lubuski T.IV. Zielona Góra 1966 r.
10. J. Koniusz - "O początkach regionalnej działalności kulturalnej i naukowej na środkowym Nadodrzu". Rocznik Lubuski T.X. Zielona Góra 1978 r.
11. L. Kosiński - "Pochodzenie terytorialne ludności Ziemi Zachodnich w 1950 r.". Warszawa 1960 r.

12. A. Kwilecki - "Badania socjologiczne na Ziemiach Zachodnich" Materiały z Konferencji w Poznaniu w dniach 1 i 2 marca 1968 r." Poznań 1968 r. Biblioteka "Prze-
glądu Zachodniego" z.11
13. A. Kwilecki - "Proces integracji ludności rodzimej i na-
pływowej w świetle badań socjologicznych". Rocznik
Lubuski T.IV. Zielona Góra 1966 r.
14. W. Markiewicz - "Społeczeństwo i kultura na Ziemiach Za-
chodnich w latach 1945-1960". "Kultura i społeczeń-
stwo" 1960r/3
15. W. Markiewicz - "Zasiedlanie i zagospodarowanie Ziemi Za-
chodnich /1945-1964/". Przegląd Zachodni 1964/4
16. "Młode pokolenie na Ziemiach Zachodnich. Pamiętniki."
Wybór i opracowanie Z. Dulczewski. Poznań 1968 r.
17. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
J. Koniusz. Zielona Góra 1971 T.III
18. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
J. Sauter. Zielona Góra 1973 T.IV
19. "Mój dom nad Odrą". Wybór i opracowanie pamiętników
Z. Dulczewski. Zielona Góra 1976 T.V
20. "Nasza ziemia. Wspomnienia mieszkańców Pomorza Zachod-
niego". Wybór i opracowanie J. Leoński. Poznań 1982r.
21. S. Nowakowski - "Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim".
Poznań 1957 r.
22. S. Nowakowski - "Więź społeczna na Ziemiach Zachodnich".
Kultura i społeczeństwo 1960r/3
23. "Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych". Wybór i opraco-
wanie Z. Dulczewski i A. Kwilecki. Poznań 1963 r.

24. "Pierwsze lata Ziemi Lubuskiej w Polsce Ludowej". Praca zbiorowa pod red. J. Wąsickiego. Poznań 1967 r.
25. "Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich". Praca zbiorowa pod red. W. Markiewicza i P. Rybickiego. Poznań 1967 r.
26. E. Rabięga - "Adaptacja mieszkańców w zakresie kultury rolnej". Rocznik Lubuski T.IV. Zielona Góra 1966 r.
27. "Społeczeństwo Ziem Zachodnich". Praca zbiorowa pod red. Z. Dulczewskiego. Poznań 1971 r.
28. H. Szczegółka - "Środowisko naukowe Ziemi Lubuskiej". Rocznik Lubuski T.V. Zielona Góra 1968 r.
29. J. Tomaszewski - "Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich". Przegląd Zachodni 1960r/2
30. "Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich. Szkice i materiały z badań socjologicznych w woj. zielonogórskim". Praca zbiorowa pod red. Z. Dulczewskiego. Poznań 1961 r.
31. "Tu jest mój dom". Pamiętniki z Ziem Zachodnich i Północnych". Wybór i opracowanie J. Chałasiński. Warszawa 1965 r.
32. "Województwo zielonogórskie. Monografia geograficzno-gospodarcza". Praca zbiorowa pod redakcją F. Barcińskiego, B. Krygowskiego, St. Zajchowskiej. Poznań 1969r
33. "Ziemie Zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej". Wybór i opracowanie tekstów A. Kwilecki. Poznań 1970 r.
34. K. Żygulski - "Adaptacja kulturalna repatriantów na Ziemiach Zachodnich". Przegląd Socjologiczny T.XIII/2 1959 r.

35. K. Żygulski - "Formowanie się nowego społeczeństwa na Opolszczyźnie". Kwartalnik Opolski 1960/1
36. K. Żygulski - "Repatrianci na Ziemiach Zachodnich". Poznań 1962 r.